Nr 345. Kraków, Wtorek 30 Lipca 1907. Rok XXVI.

„Nowa Reforma" wychodzi dwa razy dziennie.
Numer poranny wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych, numer popołudniowy codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
z dwurazową „	38 „	19 „	9 kor. 50 h.	3 „ 20 „
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 koron	3 „ — „
W innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do **Administracyi „N. Reformy"** w Krakowie.
Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ulica Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
We Lwowie sprzedaż numerów po 12 hl.: w Biurze dzienników **A. Olszewskiego,** ulica Kilińskiego 2 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludw. 9.
Cena numeru 10 hal., z przesyłką pocztową 12 hal.

NOWA REFORMA

NUMER POPOŁUDNIOWY.

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** administracya „Nowej Reformy". — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Ropczaka i A. Salomonowej, ul. Sławkowska 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kreischmera, ul. Szewska. — Handel J. Ektera, ul. Karmelicka 18.
Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: **We Lwowie** Biuro dzienników: Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski, Pasaż Hausmana 9. — **W Przemyślu** Hesseles. — **W Jarosławiu** A. Amster. — **W Wiedniu:** Hermann Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów), I Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik. — R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — **W Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, 61 Rue Rougemont.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy" za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h, następny po 10 h. od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Od administracyi.

Celem uregulowania nakładu, **prosimy o wczesne nadesłanie prenumeraty.**

„Nowa Reforma" wychodzi obecnie

dwa razy dziennie:

o godzinie 5 rano i o piątej po południu.

Pomimo **znacznego zwiększenia kosztów** wydawnictwa, **prenumerata nie została podwyższoną** i wynosi:

w Krakowie: miesięcznie 2 K; z dwurazowem odnoszeniem do domu 2 K 60 hal.

w Austro-Węgrzech z jednorazową przesyłką pocztową: miesięcznie 2 kor. 70 halerzy; z dwurazową przesyłką pocztową 3 korony 20 halerzy.

Zjazd w Swinemünde.

Depesze, które doszły nas dzisiaj, a które podajemy poniżej, potwierdzają doniesienia wczorajsze, że zjazd cara z cesarzem Wilhelmem odbędzie się w Swinemünde, na wybrzeżu niegdyś słowiańskiego Pomorza, które zagarnięte i zniemczone już przed wiekami, zamieniło się z biegiem czasu na jednę z głównych domen pruskiego krzyżactwa. Z depesz tych dowiadujemy się dalej, że zjazd ten ma się odbyć już za dni kilka, i że będzie miał charakter uroczysty, ostentacyjny. Cesarz niemiecki powita swego gościa na czele olbrzymiej eskadry, a obecność kanclerza Bülowa i ministra spraw zagranicznych Izwolskiego nada temu spotkaniu się władców wszelkie znamiona aktu wybitnie politycznego.

Akt ten rozegra się niemal w drugą rocznicę zjazdu w Biorkoe, który odbył się dnia 26 lipca r. 1905; jakże atoli różnić się on będzie od ówczesnego spotkania! Wówczas Wilhelm II odwiedził cara, którego szukać musiał w cichem ustroniu wśród wysp i fiordów finlandzkich. Wyjazd cara do tego ustronia poczytywano wówczas za ucieczkę przed grożącemi mu w jego państwie niebezpieczeństwami. Spotkanie się jego z władcą Niemiec miało formę czysto osobistej schadzki — pozbawione było wszelkiej zewnętrznej pompy i innych akcesoryów, właściwych tego rodzaju aktom. Mówiono wówczas nawet, że Wilhelm II wprost narzucił się wtedy swojemu sąsiadowi z tą wizytą i — z radami, jakich pragnął mu udzielić.

Dziś car rewizytuje ówczesnego swego gościa w sposób formalno-uroczysty, rewizytuje go na wybrzeżach niemieckich, a przybywa w otoczeniu eskadry wojennej i w towarzystwie swoich doradców politycznych. W tych dwóch latach zmieniło się dużo. Były to lata prawdziwie historyczne. Sytuacya caratu przedstawiała się wtedy wprost rozpaczliwie. Pobity w wojnie z Japonią, niezdolny do dalszego oporu — carat z trwogą oczekiwał układów pokojowych, które mogły mu zgotować straszne wprost upokorzenie. Bankructwo samodzierżawia i carskiej biurokracyi, wydawało się zupełnem i zabójczem. Krótko przedtem załoga „Potemkina" dała hasło do buntów wojskowych, które też następowały jeden po drugim z przerażającą gwałtownością. Sądzono ogólnie, że to już początek końca Rosyi carów, że jeśli Mikołaj II nie zdobędzie się rychło na jedyny środek ratunku, na nadanie państwu swemu formy konstytucyjnej, gmach samodzierżawia runie pod ciosami ogólnego wewnętrznego przewrotu.

I w takiej to chwili cesarz Wilhelm II wyjechał szukać cara, pocieszyć go i pokrzepić „życzliwą" radą. Tłómaczono to sobie rozmaicie. Przypuszczano, że władca Niemiec pragnął przekonać podejrzliwego sąsiada, jak wiernie dochowuje mu przyjaźni, lecz mówiono także, że jest to manewr, mający na celu odwrócenie Rosyi od Francyi i wciągnięcie jej — przynajmniej rządu rosyjskiego — do kombinacyi polityki niemieckiej. Jakich rad udzielił wówczas Wilhelm II carowi, co było przedmiotem narad w salonowej kajucie jachtu carskiego — to pokryte jest i dziś jeszcze ścisłą tajemnicą. Lecz wypadki, które nastąpiły później, nie pozostawiły żadnej wątpliwości, że zjazd ów wydał fatalne wprost skutki na losy narodu rosyjskiego.

W zawartym w miesiąc potem pokoju w Portsmouth, carat uzyskał wprawdzie warunki znośne jeszcze w porównaniu z klęską wojenną, jaką poniósł. Otrzymał on nawet znaczną pożyczkę w Europie — na wypełnienie pustek w swoich kasach. Co więcej, w miesiąc po zjeździe w Biörkoe, car nadał narodowi swemu coś w rodzaju konstytucyi.

Lecz właśnie ten akt ostatni najwybitniej nosił na sobie cechę wpływów pruskich. „Konstytucya" z dnia 20 sierpnia była aż nadto ciasną i małoduszną. „Duma" miała być tylko ciałem doradczem samodzierżawia, ludność Polski zaś w „konstytucyi" tej stawiono niemal na równi z nomadami stepów zawołżańskich i zauralskich. Nastąpiły potem dwa lata dalszych wewnętrznych walk i wstrząśnień w Rosyi. A wszystko, co wtedy car czynił, aż do ostatniej chwili, było tylko nowym dowodem, że ulega on złym radom i wpływom. Lecz spodziewany przewrót w Rosyi nie nastąpił: naród rosyjski nie zdobył się na energię wywalczenia sobie własnemi siłami tego, co mu się słusznie należało, a czego mu z wyżyn tronu stale odmawiano.

I dziś, gdy car znów wyjeżdża na morze, lecz tym razem już w podróż dalszą, bardziej ostentacyjną, aby rewizytować swego „przyjaciela", sytuacya samodzierżawia przedstawia się korzystniej, niż przed dwoma laty, podczas zjazdu w Biörkoe. Wprawdzie rozstrój wewnętrzny w jego państwie w niczem się nie zmniejszył; szerokie masy ludności bardziej niż wówczas pogrążone są w ucisku, nędzy i rozpaczy, teror rewolucyjny co chwila nowemi krwawemi odzywa się czynami, lecz fakt, że bezkarnie można było rozpędzić dwie Dumy, nie wypełnić większej części danych przyrzeczeń, spełnione znów cofnąć i ograniczyć, że nawet najstraszliwsze akty samowoli nie zdołały rozpętać groźniejszej burzy w państwie i narodzie — nową znów rozbudził w biurokracyi caratu nadzieję, że może jednak powiedzie jej się utrzymać nadal samodzierżawie i jego panowanie.

Mimowoli też mamy wrażenie, jakoby ta rewizyta carska w Swinemünde miała charakter niejako wizyty dziękczynnej — za rady i wskazówki, udzielone władcy Rosyi w Biörkoe...

Nie dziw też, że Wilhelm II pragnie powitać spieszącego w jego objęcia władcę z nad Newy z całym aparatem pompy politycznej. Dla niego to walne zwycięstwo! Rosya wprawdzie nie jest dziś tym czynnikiem w polityce międzynarodowej, jakim była przed ostatnią wojną, lecz zawsze jeszcze poparcie z jej strony w koncercie europejskim przydać się może. Wprawdzie równocześnie z zapowiedzią zjazdu w Swinemünde udał się do Petersburga generalny szef sztabu armii francuskiej. Ma to być widocznie dla Francyi uspokojeniem, że zjazd w Swinemünde nie osłabi rosyjsko-francuskiego przymierza. Lecz i to może jest dziś Niemcom nawet na rękę; sami przecież starają się o względy Francyi. Nie tyle też zapewne względy na politykę międzynarodową kierowały i kierują dziś jeszcze tą akcyą niemiecką, zmierzającą do zupełnego opanowania dworu i rządu rosyjskiego.

Inny motyw tu odgrywa decydującą rolę — a motywem tym jest wzgląd na Polskę i Polaków. I w tym kierunku osiągnęły Niemcy od zjazdu w Biörkoe niezmiernie dużo. Jak po tym zjeździe w puch się rozprysły wszelkie nadzieje, przywiązywane przez ludność polską do wewnętrznego przeobrażania się Rosyi, tak i zjazd w Swinemünde będzie dla nas tylko zapowiedzią nowych a coraz dotkliwszych ciosów dla Królestwa i Litwy. Na wybrzeżu starej ziemi słowiańskiej, w obliczu kurhanów wytępionej przez Niemców ludności słowiańskiej, władca słowiańskiej Rosyi odnowi stare przymierze z odwiecznym wrogiem słowiańszczyzny, i rząd berliński będzie mógł znów być spokojnym o swoje „kresy wschodnie".

Lecz i dla narodu rosyjskiego ta wyprawa cara na wybrzeża niemieckie nowem tylko będzie „menetekel". I na jego losach odbije się dotkliwie to, co postanowione zostanie — już nie w zaciszu finlandzkiej zatoki, lecz przy huku dział potężnej floty niemieckiej.

Wspomniane na wstępie depesze opiewają:

Petersburg. Car na jachcie „Standart", któremu towarzyszyć będą 4 okręty wojenne, wyjedzie z Peterhofu we czwartek i uda się do Swinemünde, gdzie 4 sierpnia odbędzie się zjazd z cesarzem Wilhelmem. W towarzystwie cara znajdować się będą: minister spraw zagranicznych Izwolski, minister marynarki Diko i minister dworu cesarskiego Frederichs.

Zjazd potrwa 4 dni.

Berlin. Ze strony niemieckiej poczynione będą rozległe środki ostrożności podczas pobytu cara pod Swinemünde. Car nie wysiądzie wcale na ląd, lecz przebywać będzie stale na jachcie. Inne szczegóły są zresztą utrzymywane w ścisłej tajemnicy. Do urzędu pocztowego w Swinemünde delegowano urzędników, władających językiem rosyjskim.

W sprawie abituryentów z Królestwa.

Szkoły średnie w Królestwie, uzyskawszy wykładowy język polski, utraciły jednocześnie prawa szkół rządowych, wobec czego młodzież tamtejsza zupełnie jest pozbawiona możności wstępowania do uniwersytetów rosyjskich. — Wprawdzie w gimnazyach rządowych można zdawać maturę rządową, lecz doświadczenie lat ostatnich wykazało, z jakiemi trudnościami połączone są te egzamina. Przypominają się tam obecnie czasy Hurki-Apuchtina, kiedy komisyom szkolnym kurator warszawskiego okręgu naukowego przez tajne cyrkularze określał liczbę maksymalną prywatnych maturzystów.

Wprawdzie dla młodzieży męskiej otwarte są uniwersytety zagraniczne, lecz również tylko dla tych, którzy posiadają prawo wstępu do rosyjskich uniwersytetów.

Przed niedawnym czasem przyszedł do Warszawy list od prof. dra Józefa Kowalskiego z Fryburga szwajcarskiego z następującą propozycyą:

Niechaj dyrektorzy szkół prywatnych prześlą programy szkolne na ręce prof. Kowalskiego z dołączeniem odpowiedniego podania do dyrekcyi oświaty kantonu, aby maturzystów szkół prywatnych z Królestwa przyjmowano bez żadnych dodatkowych egzaminów w poczet rzeczywistych słuchaczów. W liście swym prof. Kowalski robił znaczne nadzieje. Programy i podania zostały już do Szwajcaryi przesłane.

Wobec powyższego oczy społeczeństwa polskiego w Królestwie zwróciły się natychmiast ku bratniej naszej dzielnicy — Galicyi. Sądzimy, że uniwersytety w Krakowie i Lwowie zrobią wszystko, aby ułatwić dostęp naszym maturzystom ze szkół prywatnych. Pamiętajmy o tem, że młodzież nasza z takiemi ofiarami zdobyła sobie szkołę polską, a dotychczas jeszcze ma zamkniętą drogę do uniwersytetów.

Sprawa ta jest tak ważna i słuszna, że bawiąc chwilowo w Krakowie, czuję się w obowiązku przedłożyć ją opinii publicznej.

Na zakończenie przypomnę przemówienie pożegnalne dra Kwaśnickiego, prezesa X zjazdu przyrodników i lekarzy, który tak pięknie i przekonywująco mówił o znaczeniu kultury Królestwa dla ogólnego rozwoju naszej kultury. Dołóżmy więc wszelkich starań, aby ta kultura rozwijała się jak najenergiczniej.

H. J. Rygier.

Z armii francuskiej.

Niedawno, równocześnie prawie, trzej generałowie francuscy, którzy w armii pełnili najwybitniejsze funkcye, podali się do dymisyi i przeszli w stan spoczynku. Pierwszy ustąpił generał Hagron, generalissimus armii francuskiej i przyszły upatrzony wódz armii wschodniej, za nim poszedł generał Metzinger, członek najwyższej Rady wojennej, a trzecim był generał Michal, który również należał do Rady wojennej i miał być jednym z wodzów w przyszłej wojnie.

Ta nagła dymisya trzech wybitnych generałów zaniepokoiła opinię publiczną w wysokim stopniu. Zapytywano o jej powody i natychmiast zaczęto snuć przeróżne domysły równie na tle politycznem, jakoteż i na tle czysto wojskowem. Prasa podzieliła się na dwa obozy. Jedne dzienniki, a mianowicie nacyonalistyczne i wogóle opozycyjne podnosiły, że armia francuska znajduje się w upadku, skutkiem czego wymienieni generałowie, nie chcąc brać na siebie odpowiedzialności, a nie mogąc złemu zapobiedz, woleli ustąpić, natomiast prasa republikańska nazwała owe dymisye „dezercyą" i oświadczyła, że owi generałowie, obejmując swoje urzędy, wiedzieli, jakie reformy mają być w armii zaprowadzone, i jeżeli byli przeciwni tym reformom, to powinni byli dawniej ustąpić. Obecna dymisya jest tylko demonstracyą polityczną. Wreszcie generałowie sami oświadczyli publicznie, że nie zgadzają się na zaprowadzenie dwuletniej służby wojskowej i dlatego ustępują.

Czy dwuletnia służba obniża wartość bojową armii, nie będziemy tutaj zbijać tego zarzutu, przypominamy tylko, że niegdyś we Francyi istniała siedmioletnia służba wojskowa, że trzecia redublika ograniczyła ją do 5 lat, a następnie do trzech, a mimo to armia francuska nic nie straciła na swojej wartości. To samo będzie z dwuletnią służbą, którą przed dwoma laty uchwalił parlament francuski, a która obecnie wchodzi w życie. Jeżeli owi generałowie byli stanowczo przeciwni tej reformie, to powinni byli wystąpić przeciwko niej w chwili, gdy ją przygotowywano, albo w chwili, gdy nad nią obradował parlament, i wtedy dymisya ich byłaby oparta na rzeczowej podstawie. Dzisiaj, ustępując ze swoich stanowisk, wywołują wrażenie demonstracyi chybionej i słusznie narażają się na zarzuty, że postąpili wbrew obowiązkom dobrego żołnierza. Nie może tutaj również grać roli sprawa przedwczesnego wysyłania na urlop żołnierzy z lat 1904 i 1905. Chwilowy, bo tylko do października b. r. trwający, brak tych żołnierzy w koszarach, nie jest groźnym dla armii, a zresztą i w tym wypadku dymisya jest spóźniona. Trzeba było myśleć o niej w czerwcu, gdy parlament uchwalił ustawę o urlopowaniu owych żołnierzy.

Wymienieni generałowie francuscy chybili i co do formy i co do rzeczy, podawszy się obecnie do dymisyi, jeżeli jednakże Gérault-Richard zarzuca im nieledwie zdradę, to sam wie z pewnością najlepiej, że przesadza nad miarę. — Hagron, Metzinger i Michal ustąpili po prostu z tego powodu, że „republikanizowanie" armii odbywa się w sposób, nie licujący z jej powagą, w sposób, który dzieli korpus oficerski na dwa obozy, wrogie, zwalczające się bronią, często bardzo nieszlachetną. I to właśnie obniża wartość bojową armii francuskiej. Na miejsce generałów, którzy ustąpili, znaleźli się inni, również zdolni, ale najlepsi wodzowie będą bezsilni, gdy armię zacznie podkopywać każdorazowa polityka dnia, zwłaszcza polityka skrajna, pochodząca czy to z prawicy, czy z lewicy.

O sprawie polskich geometrów.

Lwów, 29 lipca.

W sprawie sprostowania galicyjskich ksiąg gruntowych bawiła we Wiedniu dnia 24 i 25 lipca deputacya galicyjskich rządów upoważnionych geometrów cywilnych. W obszernym memoryale do ministerstw i pp. posłów, przedstawiła deputacya dotychczasowe braki galicyjskich ksiąg gruntowych i ewidencyi katastru podatku gruntowego, przyczynę tych braków, tudzież wady i niebezpieczeństwa nowo wydanej ustawy o sprostowaniu ksiąg gruntowych. Po odbytej konferencyi z prezesem Koła polskiego, p. D. Abrahamowiczem, tudzież pp. posłami Głąbińskim, Jabłońskim, ks. Lubomirskim, Dulębą, Loewensteinem, Ruebenbauerem, ks. Kopycińskim i Konstantym Lewickim, w której przedstawiono im krzywdę, jakaby się stała rządowo upoważnionym geometrom cywilnym spełnieniem zamiaru rządu przez sprowadzenie do sprostowania ksiąg gruntowych geometrów z Czech i Moraw, została deputacya dzięki gorącemu zaopiekowaniu się nią i samą sprawą przez posłów Głąbińskiego i Jabłońskiego, przyjęta na audyencyi ministra skarbu, dra Korytowskiego. Pan minister zapewnił, że zamiar sprowadzenia geometrów z Czech i Moraw, został spowodowany jedynie nieświadomością o istnieniu w Galicyi dostatecznej ilości geometrów cywilnych i gotowości tychże do interwencyi.

Wobec wyjaśnień deputacyi, że w Galicyi jest około 70 geometrów cywilnych, prócz innych techników cywilnych, którzy jako dotychczasowi znawcy sądowi w sprawach gruntowych gotowi są i w sprostowaniu ksiąg gruntowych współdziałać, przyrzekł minister skarbu rzecz całą zbadać i zmienić postanowienie importowania obcych techników — a powołać do tego celu galicyjskich autoryzowanych geometrów.

Sama sprawa sprowadzenia obcych sił jest tem groźniejszą, że ludzie ci zajmą stanowiska, do których objęcia przygotowuje się przeszło 200 słuchaczów politechniki, którzy przy takim stanie rzeczy pozostaliby bez chleba. Zarzuty zatem nielojalności dla spraw krajowych posłów naszych nie mają uzasadnienia; tłómaczy ich bowiem dotychczasowa nieświadomość faktu, a pozostaje przekonanie, że po należytem oświeleniu sprawy przez deputacyę, całą siłą poprą oni słuszne żądania naszych krajowych techników — a temsamem i zabezpieczą byt obecnych i przyszłych słuchaczów politechniki, której deputacya w tej sprawie przyłączyła się do deputacyi autoryzowanych geometrów.

Z kresów bukowińskich.

(Koresp. „N. Reformy".)

Czerniowce, 27 lipca 1907.

(Plany Rusinów. — Podział Bukowiny. — Polacy, jako naród. — Reforma wyb. sejmowa. — Sekwestracya kraju. — Drożyzna. — Brak drzewa!)

Bukowina dostarczyła w ostatnich miesiącach wiele ciekawego i modnego tematu nie tylko w kraju, ale nawet i na terenie wiedeńskim. Głośna i w zarodku udaremniona sprawa dzierżaw lasów gr. oryentalnego funduszu religijnego na rzecz prywatnego przedsiębiorstwa, za którego plecyma miał stać p. Wassilko et Comp., rozpoczęła gorącą dyskusyę o tej nowożytnej marchii domu rakuskiego, na którą od niedawna zagięli także parol wierni Tyrolczycy wschodu Rusini, domagający się w swych prawno-

---

Stefan Zeromski

Dzieje grzechu.

69 (Ciąg dalszy.)

Następnego dnia, około godziny dziesiątej rano Ewa oczekiwała na dworcu miejskim na spóźniający się pociąg z Cannes. Towarzyszyła parze cudzoziemskiej. Dzień był ohydny, wietrzny i zimny.

Mr. Dwarf chodził szybko po pustym peronie oszklonej sali stacyjnej, żartował, przekomarzał się z Ewą co do jej wrażeń, mających dnia tego nastąpić w domu gry. W trakcie tych rozmówek co chwila zwracał się w stronę Cannes. — Zaciśnięte usta milkły, a dokoła nich roiły się drgające zmarszczki. Mrs Dwarf dotrzymywała mężowi kroku i zdawała się cieszyć chwilami z jego dobrego chumoru. Ewa czuła doskonale, jak potworne uczucia kryją się za uśmiechami tych ludzi, ale było jej wesoło w ich towarzystwie.

Pociąg zdyszany, obmokły od deszczu, nadbiegł niespodzianie i pomknął dalej, ledwie mieli czas wskoczyć na stopnie wagonów. Tunele, błyski światła dziennego, morze huczące od wichru, z białą runią pian, zielono-szare fale... Pola różane, lasy palmowe, wreszcie Monaco. Winda, sunąca się po pochyłości w cieniu stromej skały, wyniosła odurzoną Ewę i jej milczących teraz towarzyszów podróży pod drzwi kasyna! Pani Dwarf ujęła Ewę pod ramię i wprowadziła, pan Dwarf ułatwił formalności w biurze na lewo od wejścia.

Wkrótce Ewa otrzymała różową kartę wstępu i znalazła się w sali gry. Była godzina dwunasta. Światło z za chmur wpadało przez olbrzymie okna. Dwarf'owie zbliżyli się do stołu pierwszej z brzegu rulety. Osób było jeszcze bardzo niewiele, i dużo krzeseł wolnych. Ewa była tego dnia wykwintnie ubrana. Kapelusz i suknie, które miała na sobie, kupiła w Nizzy. W hotelu posiłkowała się małem i źle zawieszonem lustrem. — Teraz, stojąc przy stole gry, spostrzegła swą postać w jednem z ogromnych zwierciadeł między oknami. Nie mogła od siebie oderwać oczu. Spoglądała ukradkiem a raz wraz. Musiała sama pochwalić się za piękność. Była zdziwiona własną wspaniałą urodą.

Słońce południa i wiatr morski nadał jej twarzy nową, złotawą barwę. Sponsowiały usta, niby poranna róża, co z pąka wykwitła. Sama z rozkoszą patrzyła na niezrównany kontrast bujnego pukla złotych włosów, wybuchających z pod ronda czarnego kapelusza, na swe barki rozkwitłe, na prześliczne linie piersi. Całkowita postać miała w sobie lekkość chmury czy dymu, a zarys głowy był jeden jedyny na ziemi. Cicha, namiętna radość zapaliła się w piersiach. Było to bowiem oczywiste, że piękność jej w tym tłumie nie ma współzawodniczki, że ani jedne męskie oczy, które ją dnia tego ujrzą, już obrazu jej nie zapomną nigdy, przenigdy. Wodziła oczyma po stropie, ścianach, filarach, po dziwacznych stołach gry, lecz zajęta była tylko sobą. Czuła wciąż, że w niej drży chybka i niestrzymana nadzieja. Och, coś się tego dnia stanie! Coś się przybliża. Gdzież jest i co to? Zwracała oczy w tłum napływający niby to bezmyślnie, niby obojętnie, a w gruncie rzeczy bez wytchnienia czekając, że w tym tłumie ujrzy... Tak niegdyś na kolei...

— I wtedy tak było. I wtedy tak strasznie... przyszedł...

Uśmiechnięte usta rozchylały się, a śliczne zęby tłukły się ze szczękaniem, gdy samej sobie podszeptywała jego imię.

Mr. Dwarf grał. Stawiał na rozmaite cyfry ostrożne „enjeu" po 5 franków.

Przegrywał i wygrywał małe sumy. Ewa zatrzymała na nim przez chwilę wzrok, nie była jednak w stanie zająć się jegosprawą. Siedział wyprostowany, poważny, bez monokla. Twarz jego była szara, zęby ściśnięte, wyraz twarzy doskonale obojętny. Oczu ani na chwilę nie podnosił od znaków i przedziałów zielonego sukna. Pani Dwarf trzymała w ręku pokratkowaną papierową tabliczkę z cyframi, które uważnie szpileczką przekłuwała. Lewa jej ręka nieznacznie była wsparta o ramię męża. Ewa tylko spostrzegła, że palce tej ręki, jak szpony, były wbite w sukno surduta.

Przybywało osób coraz więcej. Ewa znalazła się w pierwszej linii tłumu, otaczającego stół rulety. Czuła oddechy mężczyzn, stojących za nią.

Patrzyła, jak gałka w kole rulety, odbijając się, skacząc płochliwie, prawie kokieteryjnie biegła, zatrzymywała się, wahała i mknęła znowu. Serce drgnęło... Pięciofrankówka znikła, zagarnięta przez grabki „croupiera". Coś, jak fatalna ulga. Powrót do pewności, że miłosny sen o Łukaszu to sen tylko. Gdy się raz wyśnił, już nie powraca nigdy, przenigdy, choćby człowiek miał władzę króla królów. Podniosła oczy na „croupier'a", który zagarnął jej pięciofrankówkę.

Był to przystojny mężczyzna w średnim wieku, kędzierzawy, siwiejący brunet. Miał włosy krótko ostrzyżone, małe wąsy, sympatyczną twarz. Zachowanie się jego było spokojne i poważne, bez afektacyi, jak u poważnego urzędnika, który godnie i należycie spełnia swe obowiązki. Ewa poczęła zasłuchiwać się w brzmienie sakramentalnych formuł, które ciągle wygłaszał — i dusza jej, dumając, znalazła się w poddaństwie i rozpostarciu pod monotonnemi słowami. Leżała daleko, w nocy. Morze ciemne i szalone. Przeszywający błysk latarni. I wciąż te słowa, sens wszystkiego na ziemi: „Faites votre jeu messieurs." Słyszała w tych dźwiękach głos siły niczem niezachwianej, wyraz okrucieństwa, które się samo żywi, okrzyk potęgi, która porywa wyciągniętą prawicą na własność swoją wieczną i użytek — łuk i koronę.

Ocknęła się ze swego zaśnienia i powiodła okiem po znacznie zwiększonym tłumie. Zrozumiała, że Dwarf musiał wygrać. Dość pokaźny stosik złota leżał przy jego rękach. Anglik łamał słupki, złożone z monet dwudziestofrankowych, stawiał po kilka to tu, to tam, na pewne cyfry, na „manque" lub „passe" i na rozmaite kombinacye, zwane „cheval", których nie pojmowała. Po ponownym obrocie rulety znowu grabki „croupier'a" podsunęły panu Dwarfowi porcyę luidorów. Ewa spostrzegła twarz pani Dwarf. Była to twarz dziewicza, niemal dziecięca. Wargi, napełnione krwią, dyszały radośnie. Oczy spuszczone. Ręka wciąż na ramieniu męża. Serce Ewy uderzyło, a oczy zaciągnęła mgła wzruszenia. Nie chciała teraz popadać w stan smutku, o którym wiedziała dobrze, że czeka na nią wszędy poza murami tego domu. Postanowiła bawić się. Powiodła z uwagą oczyma po tłumie. Gdy wszystkie oczy wbite były w koło rulety, sama jedna, obojętna na wyniki gry, mogła obserwować bezkarnie. To też oczy jej przerzucały się z twarzy na twarz. Wlokły się przez rysy zdławione, podeptane i jakby wykręcone z zawias, a nastawione według innej, przygodnej zasady, — przez oblicza zimne i uważne, niby cyfry niezbłaganego rachunku, — przez mordy wynędzniałe, głupie i spoliczkowane raz na zawsze od bezgranicznego, wielkookiego strachu, — przez facyaty, w których niema już nic a nic, prócz nieustannych drgawek nerwów i fizycznej boleści. Naprzeciwko Ewy i „croupier'a" siedziała staruszka z siwemi włosami, które okrywał starożytny stroik. Twarz cioci-rezydentki w zapadłym dworze Podola czy Polesia za żywnej jejmości, lubiącej kawę i plotki.

(C. d. n.)

państwowych zastrzeżeniach przyłączenia zachodnio-północnej części Bukowiny do Galicyi wschodniej, względnie do przyszłej Ukrainy, od Wołgi po San.

Zastrzeżenia ruskie natrafiły w całym kraju na energiczne protesty. Przedewszystkiem ze strony Moskalofilów bukowińskich, następnie ze strony Rumunów, Niemców i Polaków.

Moskalofile widzą w tem przyłączeniu nie tylko powiększenie dążności Rusinów do odpadnięcia od Rosyi, ale i zagrożony byt swój jako mniejszości narodowej. Rusini mają już dziś powód do narzekania na brutalną dyktaturę ruską w kraju i nie mogą zezwolić na ukrócanie autonomii krajowej Bukowiny. Niemcy patrzą ze smutkiem, jak z dnia na dzień tracą świetny rynek zbytu, intratne synekury, niesłychane przywileje na rzecz tuczących się Rusinów, jednem słowem widzą, że mimo użycia najlepszej metody Józefińskiej, wyrzucili mnóstwo grosza nadaremnie, jak ongiś Rosya — na port Dalny...

Jest bowiem tylko kwestyą czasu, że Niemcy bukowińscy zejdą do roli swych współbraci w Galicyi. Nie mogą się przeto godzić na oderwanie części ruskiej od Bukowiny. Zostaliby odcięci od świata, zdani na łaskę i niełaskę silniejszych dwóch narodowości, a co ich najbardziej niepokoi to fakt, że nie będą mogli używać wówczas z takim skutkiem znanej zasady: „Divide et impera".

My Polacy jesteśmy na Bukowinie w odmiennych warunkach bytu. Nietylko że nie posiadamy przywilejów, nie pasożytujemy na synekurach, lecz owszem doznajemy coraz to przykrzejszych ograniczeń narodowych. Rusini, czując dzisiaj w ręku władzę, są wobec nas bezwzględniejsi, niż Niemcy. Najzacieklej zaś zwalczane są nasze usiłowania do łączności z Galicyą, z naszymi współbraćmi, z którymi złączeni jesteśmy nieprzerwanym szerokim szmatem ziemi polskiej poprzez zachodnie powiaty bukowińskie i ziemię pokucką. My jesteśmy częścią składową, nierozerwalną półtora-milionowego narodu polskiego zamieszkałego w Galicyi wschodniej, który jest zmuszony salwować swój honor narodowy i dobra przed ekspanzyą ruską w stylu p. Budzynowskiego. Nie jesteśmy więc kolonistami na Bukowinie — jak Niemcy, ale narodem. Odcięcie nas od Galicyi po myśli Rusinów zrobiłoby nas kolonistami i zmniejszyłoby nasz organizm narodowy, który bądź co bądź, na Bukowinie stanowi poważną liczbę około 50 tysięcy głów.

W Sejmie reprezentują Polonię bukowińską czterej posłowie Polacy, wybrani z kuryi większej własności. Stąd też pochodzi, że rząd krajowy nie doceniał znaczenia włościaństwa, rękodzielnika i robotnika polskiego na Bukowinie. Dlatego będziemy się domagali przy reformie ordynacyi wyborczej do Sejmu bukowińskiego reprezentanta ludu i mieszczaństwa polskiego, aby zaznaczyć dobitnie, że mieszka w tym kraju równorzędny innym ludom naród polski. Musimy jednak baczną zwrócić uwagę na to, aby nas nie skrzywdzono w kraju, jak br. Gautsch w parlamencie.

Bukowina znajduje się w anormalnych, a właściwie niezdrowych stosunkach jeszcze i z innych względów. Finanse krajowe są zrujnowane tak dalece, że grozi krajowi sekwestr, dokonany już częściowo przez dyrekcyę skarbu na prestacyach szkolnych. Powszechny brak gotówki, rujnuje handel i przemysł, nadmierny, na wyzysk obliczony eksport naturalnych produktów, powoduje niesłychaną drożyznę w kraju, z której Czerniowce słyną na całą niemal Europę. Najciekawszem chyba zjawiskiem jest brak drzewa na Bukowinie! Mieszkamy literalnie w środku lasu, wokół nas szumią nieprzebyte bory, w których gnije rocznie tysiące buków, a ceny drzewa są wprost lukratywne. Oto, co mogą spekulacye i lichwiarskie trusty!

Kresowiec.

Listy słowiańskie.

Czeska Kubica, 25 lipca.

Kto z Polski zawita do Pilzna czeskiego, skwapliwie zwykł szukać konsulatu polskiego. Nie inaczej, jak polskimi konsulami zowią się oddawna ci, co w piśmiennictwie naszem rozmiłowani i z dźwiękami mowy polskiej spoufaleni, przynoszą w swych dziełach, artykułach, odczytach i przekładach społeczeństwu czeskiemu promienie świetlane z życia polskiego i kwiaty naszego życia umysłowego. — W Pilźnie czeskiem nie trudno wyszukać konsula polskiego. Już „na odpoczynku" będącego profesora Fr. Horę zna całe Pilzno, acz miasto to niemałe, gdyż liczba ludności już dawno 70.000 przekroczyła. Nie dziw, żyje tu i pracuje lat wyżej 40. Niegdyś autor słowników czesko-polskiego i polsko-czeskiego, bawił się więcej przekładaniem naszej literatury nadobnej na język swój ojczysty, w ostatnich latach zajął się nauczaniem mowy polskiej ochotników i wykładami popularnemi o naszych stosunkach, aż całą swą uwagę zwrócił na polski teatr i tłómaczeniami swemi zasila scenę pilzneńską a nawet praską. — Właśnie przed tygodniem miałem sposobność przysłuchać się „Tresowanym duszom" w teatrze królewsko-winohradzkim w Pradze, które tam z Pilzna z podpisem Zapolskiej i Fr. Hory przybyły.

Dzielnego pomocnika i druha-polonofila znalazł konsul w Jarosławie Schiebla, redaktora „Pilzeńskiego Obzora", który dziś wprawdzie główne stanowisko zajmuje, jako urzędnik magistracki, ale lat kilkanaście strawił w służbie dziennikarskiej — był nawet na terenie walki rosyjsko-tureckiej na Bałkanie, jako sprawozdawca pism — kraj nasz we wszystkich dzielnicach poznał i nie rzadko pióro swe zaprząta sprawami polskiemi.

Z niezwykle też i niespodziewaną serdecznością spotkają się tu polscy przybysze w zetknięciu się z obu przyjaciółmi. Co Pilzno ma ciekawego i pamiątkowego, wszystko zobaczą, każdy wita Polaka nie tyle jako Słowianina i przyjaciela „pana rady miestskeho a profesora" i „polskeho konsula", lecz prawie jakby honorowego obywatela grodu. — Ale niech prywatne wspomnienia, choć bardzo miłe, zostaną w sercu tego, co ich doznał. Wynurzenia ich przypomniałyby nieco sprawozdanie ze zjazdu dziennikarskiego w Pilźnie, który tu — ubocznie wtrącając — wrażenie zostawił nader miłe i trwałe, bo jednością i zgodą przedstawicieli niezgodnej Słowiańszczyzny podniósł ducha narodowego w tej tu strażnicy czeskiej i pokazał Niemcom, że jeszcze Slawia nie zginęła.

Nie myślę Pilzna opisywać — to należy do „Przewodników", ale nie mogę pominąć zjawiska, na które przed kilku dniami także minister Derschatta swe oko skierował. Kiedy w dniu otwarcia i poświęcenia nowego dworca kolejowego obwożono go po mieście, nie mógł się nadziwić, jak piękne szkoły Czesi w Pilźnie posiadają. Istotnie trzynaście pałacy szkolnych miasto w latach dwudziestu prawie postawiło. Wszystkie oszczędności z podatków czy z Kasy oszczędności miejskiej, a nawet innych i znaczne dary patryotyczne — to wszystko jest podwaliną szkół czeskich.

Wiedziony ciekawością historyczno-geograficzną, zajrzałem do słynnych Domażlic, do stolicy ziemi Chodów, o których tradycya głosi, że król Brzetysław z Polski ich jako jeńców przyprowadził i na strażnicy swego państwa osadził, aby bronili ziemi czeskiej przed najezdczymi Bawarami. Jak janczarowie stanowili najtęższą żyłę wojska tureckiego, tak i ci osiedleńcy byli mężną epoką dla królestwa czeskiego, o którą wielokroć rozbijały się zapędy niemieckie. Miasto dzisiaj nie objawia życia zbyt ruchliwego, rozwija się wprawdzie, budynki wyrastają coraz wspanialsze i liczne, dostatku nie brak, ale ruchu na ulicach nie odczuwamy. Domażlice dziś słyną już jako pamiętne i pamiątkowe miasto. — W lecie ożywiają się Domażlice tłumnym napływem turystów.

Okolica Domażlic jest nader piękna. Lekko wznoszące się góry północnej Szumawy zasłaniają zielenią „Czeskiego Lasu" doliny domażlicha, a z najbliższych wzgórzy rozsłania się w dal obraz miast i wiosek z wieżami, czerwonymi domami, od czasu zaś do czasu oko natknie na ruiny zamku, lub wieżę turystyczną na jakimś szczycie. Ale to jest wstęp do panoramy Lasu Czeskiego. Szczytem i celem wycieczek i podróży turystycznych — jak w nasze Tatry — jest Czeska Kubica. Kto tędy podróżuje i na brukach wielkomiejskich czas dłuższy zbawi, okąpie się niby w raju, jeżli w ostatniej wiosce słowiańskiej, tuż u wrót bawarskich, choćby dzień jeden spędzi.

Nie żałowałem, nawet błogosławiłem, że posłuszni byliśmy radom czeskich przyjaciół i w Kubicy Czeskiej dwie doby zatrzymaliśmy się. W pensyonacie imienia znanej literatki Iliszki Krasnohorskiej rojno jak na Przykopie w Pradze, a swobodnie jak w ojczystym domu. Na werandzie tłum gości, na dziedzińcu ich także nie braknie. — Tu przebywa każdy, kto przez czas zimowy w domu pracował. Czesi pracują zapamiętale, Czeszki przecie za wzor pracowitości najtwardszej służą, nawet Niemkom się wyprzedzić nie dadzą, ale też umieją wypocząć. Ani strojenia się, ani balowania tu nie uświadczy. Gromadki się przechadzają po lesie, po ogrodach i ścieżkach, wieczorem dość rychło się cisza robi poważna, każdy tu przybył na wytchnienie i wypoczynek. Zadziwiająca niskość cen i doborowa kuchnia wprost pociągają tego, kto zna inne restauracye i wyzysk w miejscach kąpielowych i uzdrojowiskach.

Dom Krasnohorskiej wznosi się na szerokiej wyżynie pod górą Czerchowem. Czerchow ma szerokie ramiona i wstrzymuje każdą chmurę, co z zachodu pędzi i gromy w sobie mieści. On ją rozbija i część ulewy spływa w doliny bawarskie, a część znowu w dalsze ziemie czeskie płynie stroną północną. Dzięki Czerchowowi, pogoda prawie nieustanna panuje w Kubicy i tylko lżejsze deszcze na jej polach trawę i zboża skrapiają. Staniesz przed willą, to okiem sięgniesz bezmała do Pilzna, widzisz przeświecające rzeki i strumienie lub kłębiące się dymy pociągów. Słońce, kiedy zachodzi, nie chce się rozstać z tym zakątkiem i co chwila się zza lasu i chmurek ogląda, ręce do łanów wyciąga, jakby się chciało ratować z tego zmierzchu, w którym już po piersi zatonęło.

Turyści ciągle się tu przewijają. Kilka dni temu jeden z arcyksiążąt w przebraniu oficerskiem zawitał do Kubicy, by uraczyć się widokami, nad którymi tak się unoszą czescy podróżni. Choć w księdze turystów zapisał się jako książę francuski, poznano jego charakter prawdziwy i z zadowoleniem wszyscy wysłuchali jego zachwytów. Od kapliczki na wzgórzu granicznem widok obszerny nader go przykuł do siebie. Istotnie w jedną stronę malownicze ustronie bawarskie, kilka wiosek z sadami i miasta, wszystko otoczone borami wokół, a od siebie również lasami odgrodzone; z drugiej strony uśmiechnięte pola czeskie, po których rozlewa się słońce lipcowe i mimo, że to w górach i wysoko, już nagli do żniwa. Promienie owe swobodnie mogą strzelać w prawo i w lewo na mil kilkanaście, bo dalej już mgły przysłaniają ziemię, tam ona już słońcu ramiona podaje.

Bujne lasy Szumawy nie mogą działać inaczej. Bez chełpliwości mógł czeski klub turystyczny umieścić tu napis na tabliczce leśnej:

Kdo chce widet boži raje,
czistou rozkosz poživat,
ten se musi v nasze kraje
z miesta jiti podivat.

To samo po polsku mogłyby nasze towarzystwa turystyczne wypisać na tablicach w Tatrach, tegoż użyć „mogą" wszyscy nasi „letnicy" w Strążyskach czy pod Okiem Morskiem.

O klubie turystycznym czeskim i jego działalności, bardzo nam za wzór służyć mogącym, innym razem.

J. Mgr.

Kronika wiedeńska.

Wiedeń, 29 lipca.

(Obyczajność oficyalna. — Policya przeciwko arcydziełom sztuki. — Lekarki w szpitalach. — Urzędowe głosy).

[x.] Od kilku tygodni czy miesięcy surowa obyczajność chodzi po ulicach Wiednia w mundurze policyjnym. Tak się wyraził jeden z tutejszych dzienników, pisząc o cenzurze obostrzonej wobec dzieł sztuki. Sprawa stała się głośną, gdy handlowi sztuki pod firmą Würthle poleciła policya z okna wystawowego usunąć rozmaite reprodukcye dzieł znakomitych mistrzów, a to z tego powodu, że one mają grzeszyć przeciwko obyczajności i obrażać poczucie wstydliwości. Sprawa Würthlego dostała się do prasy, która ją zaczęła szeroko omawiać, występując przeciwko policyi, a wtedy zgłosił się cały szereg innych i to najpoważniejszych właścicieli firm, którym policya urządziła podobne niespodzianki.

Oto spis grzechów, które policya zarzuca handlom sztuki, a które przeciwnie publiczność zarzuca policyi: Pewnemu właścicielowi handlu sztuki na Ringstrasse poleciła policya usunąć z okna wystawy reprodukcye trzech obrazów Rubensa, a mianowicie: „Wenera spoczywająca", „Porwanie córek Leukipposa", tudzież „Kobieta z futrem". Nie znalazły również łaski władzy takie obrazy, jak „Niebiańska i ziemska miłość" Tycyana, „Wenera" Giorgionego, „Monna Vanna" Schmutzera, „The toilet of Venus" Godwarda i „Siesta" Ziera. Zdumiony handlarz pyta o powód tak surowej cenzury, a urzędnik daje mu niezrównaną odpowiedź w słowach: „To jest znamię czasu."

Znamię czasu w państwie „bojaźni bożej" w Niemczech, a potem w Austryi, która naśladuje skwapliwie swojego sąsiada. Przecież w Karlsruhe pozasłaniano nagie figury pomników, przecież w Monachium przeniesiono na podwórze obnażone ciała z pomnikowej studni, przecież prokurator we Wrocławiu urządził obławę konfiskacyjną na karty pocztowe z obrazami Rubensa. Klasyczny ogródek obyczajności, w którym kwitnie „lex Heinze". Ojczyzna paladyna moralności, licencyata Bohna, który stał się figurą komiczną „Simplicissimusa". Senator francuski Berenger żąda walki z pornografią, ale nie z arcydziełami, Niemcy robią odwrotnie.

Wróćmy do Wiednia. Inny właściciel handlu sztuki w śródmieściu otrzymał od policyi polecenie, aby usunął z okna wystawowego „Wyrok Parysa" Rubensa i „Danae" Tycyana. W trzecim handlu nie podobały się policyi takie rzeczy, jak „Eveil à la vie" Debienne'a i „La vigne renaissante" Malacana. W czwartym handlu „Wenera" Cranacha obraziła oko policyi, w innym „Zuzanna" Tintoretta, „Aurora" Lefebvre'a, „Danae" Corregia — słowem setki obrazów, które są ozdobami muzeów i galeryj.

Jak wspomniałem, prasa wiedeńska energicznie wystąpiła przeciwko policyi, zarzucając jej pospolitą małostkowość. — Jak twierdzi „Zeit", cała ta wielce niefortunna akcya wyszła z tak zwanego komisaryatu miejskiego dyrekcyi policyi. Komisarz dr Fryderyk Ramach, bez porozumienia się z przełożonymi, wykonywał tę obostrzoną cenzurę. Oglądał dokładnie okna wystawowe wspomnianych handlów i zbierał „materyały" do swoich wyroków. Napływały także listy, prawie wyłącznie anonimowe, które zawierały skargi, że w handlach są reprodukcye „niemoralnych" obrazów. Przyczynił się może do akcyi policyjnej okólnik, który komitet „katolickiej organizacyi" I dzielnicy rozesłał do właścicieli handlów wspomnianych z żądaniem, ażeby reprodukcye pewnych obrazów usunięte zostały z wystaw. Okólnik podpisały panie z arystokracyi, tudzież obaj... wiceprezydenci miasta Wiednia. Właściciele handlów artystycznych zamierzają zbiorowo poczynić kroki przeciwko najnowszym rozporządzeniom policyi.

W sprawie dopuszczania do sekundaryatów aspirantek szpitalnych oświadczył dr Keller, referent spraw szpitalnych w namiestnictwie dla Austryi Dolnej, że wyjątkowo asystentka pani Possauner zastępowała sekundaryusza, ale że nie jest to wcale precedensem do reguły. „Jak dotąd — mówił dr Keller — żadna aspirantka nie została zamianowana rzeczywistą sekundaryuszką. Odnośne podania przedkładano zawsze ministerstwu spraw wewnętrznych, które je bez wyjątku odrzucało. Władza powoływała się na cały szereg motywów. Podnosiła między innemi, że lekarka nie zdołałaby utrzymać karności pomiędzy pacyentami, a przedewszystkiem nie miałaby dostatecznych sił do wypełniania ciężkich obowiązków lekarza szpitalnego."

Prezydent dolno-austryackiej Izby lekarskiej profesor dr Ewald oświadczył, że Izba nie miała sposobności do zajęcia stanowiska wobec sprawy obsadzania lekarkami sekundaryatów. Izba, do której oczywiście należą także lekarki, nigdy nie czyniła różnicy pomiędzy lekarzami a lekarkami. Jeżeli kobiety są dopuszczane do praktyki szpitalnej, to należałoby im przyznać zupełne równouprawnienia, ale z drugiej strony niepodobna zaprzeczyć, że w szpitalach zdarzają się często bardzo trudne sytuacye, w których potrzebna jest wielka energia i siła czynu. Przypuśćmy, że do oddziału dostanie się podchmielony pacyent, który pod adresem lekarki będzie robić ubliżające uwagi. Jak wtedy lekarka wystąpi w obronie swojej powagi? Są zresztą oddziały, w których używanie żeńskich sił lekarskich byłoby połączone z trudnościami. — Jednakże w zasadzie wszystkie czynniki są tego zdania, że kebiety, mając równe obowiązki, powinny mieć także równe prawa. Sądzę, że należałoby uczynić praktyczną próbę przed wydaniem sądu w tej sprawie.

Balonem przez Alpy.

Niedawno donieśliśmy o podróży aeronauty Spelteriniego balonem przez Alpy, obecnie zaś podajemy opis tej podróży, umieszczony w dzienniku „Frankfurter Zeitung" przez dra H. Rotha, jednego z towarzyszów Spelteriniego.

Coby też powiedzieli dzielni mieszkańcy kantonu Uri — pisze dr Roth — który mniej więcej przed 1000 lat pośród niebezpieczeństw życia budowali drożynę wzdłuż szumiącej rzeki Reuss, gdyby ujrzeli korowód, który przed 14 dniami spinał się po serpentynach drogi przez górę Gothard. Dwanaście wozów z podłużnemi bombami, napełnionemi wodorem, inne z koszami balonowemi, linami, siecią — oto ów korowód, przeznaczony dla niestrudzonego aeronauty Spelteriniego do piątej podróży przez Alpy. Andermatt wybrano jako miejsce wzlotu, a wybór ten był wynikiem doświadczeń co do prądów powietrza w Alpach, tudzież specyalnych rozważań natury technicznej, wobec których daleki przewóz materyału nie odgrywał żadnej roli.

Niemałym jest trudem przygotować się należycie do lotu przez Alpy. Balon „Augusta", pochodzący z fabryki Riedingera w Augsburgu, obejmujący 1700 sześciennych metrów, musiał być wydęty i zbadany, przyrządy trzeba było zastosować do rozporządzalnej przestrzeni, sieci rozciągnąć, wentyl i koronę wypróbować, dużo drobnych zabiegów uskutecznić, a na tem spłynęło nam szybko 8 dni, podczas których czekaliśmy na pomyślną pogodę, zwłaszcza na odpowiedni wiatr. Dnia 20 bm. o godz. 5 rano, obserwatorowie, przebywający w forcie „Stoeckli" na wysokości 2500 metrów, donieśli nam, że pogoda jest jak najpiękniejsza, że dokoła wszędzie panuje północno-zachodni wiatr, który nas musi pędzić przez Alpy w stronę Werony. A więc co prędzej zakładamy węże, umieszczamy płyty w przyrządach fotograficznych, a już o godz. 8 rano balon nasz był gotów do podróży. W otoczeniu oficerów i gromady ciekawych widzów, obcych i miejscowych, zabieraliśmy nasze sakwy do tej podróży niecodziennej.

I tym razem główną rolę odgrywały przyrządy fotograficzne. Kamera Sutera (13×18) i kamera Goerza (18×24) z 30 „chassi" nie wystarczały Spelteriniemu, który na krawędzi kosza umieścił kinematograf o sześciu kasetach po 100 m. filmu. Zresztą zabraliśmy dostateczny zapas żywności, liny, buty sybirskie, latarnie i ognie na wypadek lądowania i nocowania w górach, dalej zwykłe przyrządy regestrujące, jak barometry, termometry i hygrometry. Waga „żywa" wynosiła około 150 kilogramów, a mianowicie: kapitan Spelterini, ja i kilka gołębi pocztowych z twierdzy Andermatt. — O godz. 9 rano pożegnaliśmy się. Padła komenda: „W górę!" Zaledwie uwolnił się z więzów, balon nasz bujał nad zboczami gór Gurschen, obracając się jakby dla oryentowania około swej osi. Niech i tak będzie: mamy chwilę wypoczynku po tylu godzinach pracy i możemy nasycić się pięknym widokiem.

Pod nami rozciąga się Andermatt, skąd dolatują nas oderwane wołania, dalej forty Bätzberg i Stöckli na północy, łańcuch gór Damma i Galen na zachodzie, a Furka na południe. Słoneczna jasność dokoła. Śnieżne pola Kastelhornu pozostawiamy nalewo, płynąc ku południowi ponad Furka i Monte Prosa. Rzut oka na ziemię pokazuje nam jak cień naszego balonu w odległości kilku kilometrów posuwa się dokładnie wzdłuż drogi, przez górę Gothard wiodącą. Płyniemy z szybkością 8 do 10 kilometrów na godzinę. I oto szybko, jakby obracane karty księgi ilustrowanej, przesuwają się widoki jeden za drugim: schronisko na Gothardzie, przełęcz niby cienki biały pas, skały — życie i martwota w bezpośredniem sąsiedztwie. W jaśni słonecznej pławi się Val Tremola i Airolo z południowem wejściem do tunelu, z którego bucha dym; dalej widać opancerzone wieże fortu, jak szpilcze główki; w dali ku zachodowi spostrzegasz Bedrettotal, zaś ku wschodowi Val Piora z jeziorem Ritom.

Wznieśliśmy się tymczasem na 3000, a zaraz potem na 3500 metrów. Wiatr wieje w innym kierunku i płyniemy na południowy zachód. Zimny wiatr, wywierający na balon ciśnienie, zmusza nas do wyrzucenia małej części balastu. Przepływamy ponad Pizzo Sassello. Pod nami skaliste olbrzymy, czarne, ponure, jakby znaki śmierci. Straszna pustka. Odetchnęliśmy, znalazłszy się nad doliną Maggia. Przesuwa się Lago Maggiore, Locarno, Varese, prawie tuż poza nami Bellinzona, Monte Cenere, jezioro Lugano, daleko na wschodzie jezioro Como. Podziwiamy krajobraz, ale uczuwamy głód. Wkrótce posililiśmy się i znowu podziwiamy widoki. Od błękitu nieba odbija swą białością łańcuch Alp, począwszy od Monte Rosa aż do grupy Bernina.

Pierwszy gołąb pocztowy ma twierdzy Andermatt zanieść od nas pozdrowienie. Zwijamy nasz liścik i wkładamy do piórka, które przyczepiamy do ogona gołębia. Ptak siedzi przez chwilę na krawędzi kosza, rozgląda się i odlatuje ku północy. Niestety żaden z gołębi nie doleciał na miejsce, wszystkie padły widocznie ofiarą drapieżnych ptaków. Z wyjątkiem kilku wahań się płyniemy na przeciętnej wysokości 3800 metrów. Bierze ochota wznieść się wyżej o 1000 lub 1500 metrów, ale pominąwszy własną wygodę, która znika na wysokości 5000 metrów, chodzi nam właśnie o to, ażeby jak najbliżej gór odbywać podróż.

Zbliża się godzina 2. Powoli przesuwa się pod nami Laggo Maggiore, dalej Monte Cenere ze swoim tunelem, Lugano z idylicznem jeziorem, które lśni w słońcu. Ponad gniazdo skaliste Gondria, ponad groty w Caprino, gdzie obcy tak chętnie w naturalnych piwnicach skalnych piją słodkie „Asti" unosi nas balon przez Val d'Inteloi ku jezioru Como. Pozostawiamy po lewej stronie Bellagio, przepływamy ponad górą Monte San Primo, wznoszącą się na 1.865 metrów, i oto na południowo-wschodnim krańcu jeziora wyłania się Lecco, dalej na południe senne jeziora Lago Pusiano i Lago di Annone — wreszcie na skraju widnokręgu żyzne doliny Lombardyi.

Już ponad Val d'Inteloi widzieliśmy potężne wały chmur, z których braliśmy zdjęcia fotograficzne, teraz ponad dolinami unoszą się wieńce chmur drobnych, za niemi zaś opada szara opona. Medyolan, oddalony zaledwie o 40 kilometrów, jest zakryty, im dalej zaś płyniemy na południe, zawsze w wysokości około 4.000 metrów, tem bardziej zbliża się do nas szara opona. Płyniemy pomiędzy rzekami Seveso i Lambro, naradzając się, czy mamy wylądować, gdy nagle balon zaczyna opadać. Z wysokości 4.200 metrów opadamy na 2.000, wyrzucamy wór balastu i spadamy na 1.500, na 1.000, na 600 metów. Szmer syczący zwraca naszą uwagę. Balon kurczy się, a syk staje się silniejszy. Skąd to pochodzi? Wyrzucamy 2 wory balastu, pozbywamy się liny do wleczenia i nareszcie podnosimy się w górę ku zgryzocie malców, którzy się zaczęli gromadzić.

Płyniemy w kierunku północno-wschodnim ku Bergamo. Syk ustał a ciepła fala powietrza ożywiła balon. Jak się później przy lądowaniu przekonaliśmy, syk pochodził od świerszczów, które miliardami pokrywają dolinę i napełniają powietrze ćwierkaniem. Wyczerpaliśmy już cały zapas płyt fotograficznych. Spelterini, doświadczony aeronauta, uznał, że wyschłe łożysko piaszczyste rzeki Serio, na wschód od Bergamo, nadaje się do lądowania. Pociągnięcie liną wentylu i opadamy na 100 metrów wysokości. Z pól ryżowych zbiegają się ludzie w szalonych wyścigach, usiłując pochwycić linę do wleczenia. Chwytą ją 10, potem 20, 40 rąk mimo naszych nawoływań: „Lasciate! lasciate!" Linę okręcili około drzewa. Spelterini otwiera wentyl i wkrótce balon opada na ziemię kładąc się na bok. Ludzie pomagają nam chętnie. Wkrótce wóz, ciągniony przez woły, zabrał nasz balon i ruszyliśmy do Bergamo, gdzieśmy stanęli o godzinie 7 wieczorem.

Kronika.

Kraków, 30 lipca.

Z powodu wyjazdu na urlop nacz. redaktora naszego dziennika, p. Michała Konopińskiego, prosimy, aby listów w sprawach redakcyjnych nie przesyłano pod jego imiennym adresem, lecz pod adresem redakcyi „N. Reformy". W przeciwnym razie sprawy, w imiennych listach poruszone, doznać będą musiały zwłoki.

Uczczenie pamięci ś. p. prof. Stanisławskiego. Z powodu braku adresów wszystkich uczniów ś. p. profesora Stanisławskiego, podpisany komitet prosi o ogłoszenie następującego komunikatu:

„Chcąc uczcić pamięć nieodżałowanego profesora ś. p. Jana Stanisławskiego, postanowiliśmy urządzić wystawę prac byłych jego uczniów. Komitet uprasza uczniów zmarłego profesora o wzięcie udziału w tej wystawie przez nadesłanie prac swych, uważanych dotąd na polu swej twórczości za najlepsze. Wystawa odbędzie się w Krakowie w miesiącu listopadzie 1907 r. w gmachu Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych. Zgłoszenia pod adresem Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych nadsyłać należy do dnia 1 października, obrazy zaś do 15 października. Prosimy o nadesłanie najwyżej kilku prac olejnych, natomiast grafikę i rysunki w dowolnej ilości. Katalog, prócz reprodukcyj z obrazów zawierać będzie rysunki (ozdoby), które nadsyłać należy do dnia 1 października. Stanisław Czajkowski, Stefan Filipkiewicz, Stanisław Kamocki, Antoni Procajłowicz, Henryk Szczygliński."

Na międzynarodowy kongres hygieny szkolnej, jaki odbywać się ma w Londynie od 5 do 14 sierpnia br. wyjeżdżają z Krakowa: dyrektor gimnazyum św. Anny, radca rządu, dr Leon Kulczyński, oraz inspektor Rady szkolnej okręgowej miejskiej, p. Julian Dobrzański.

Pomnik Rejtana. Nader smutny obraz zaniedbania przedstawia miejsce pomnika patryoty. Kawałek zieleni z każdym dniem maleje, gdyż z powodu braku odpowiedniego ogrodzenia, przechodnie skracają sobie przezeń drogę. Gromady niedorostków i sługi z dziećmi urządzają sobie tam miejsce zabawy i wypoczynku. Z powodu nader ruchliwego miejsca, w jakim pomnik się znajduje, należałoby, aby odpowiedne czynniki, choćby ze względu na przybyszów, zwiedzających pamiątki Krakowa, zajęły się tą sprawą i miejsce, na którym pomnik stoi, przyprowadziły do należytego stanu.

Dr Maurycy Horowitz. Jak już wczoraj donieśliśmy, umarł w Krakowie adwokat dr Maurycy Horowitz. Człowiek młody, bo zaledwie 44 lat liczący, zgasł po trzytygodniowej zaledwie chorobie (zapalenie opłucnej) — po operacyi. Zmarły brał żywy udział w życiu publicznem naszego miasta, a przed dwoma laty wybrany został do Rady miejskiej, w której obowiązki swe wypełniał nad wyraz sumiennie, pracując w sekcyi dobroczynnej, komisyi budżetowej i innych komisyach Rady. Był członkiem rady dyscyplinarnej Izby adwokackiej, członkiem rady nazorczej Banku ludowego. Na wszystkich tych polach pracy publicznej zyskał sobie uznanie. W stosunkach towarzyskich bardzo lubiany, był wysoce ceniony dla zalet swego charakteru i prawego sposobu myślenia.

Pogrzeb b. p. dra Maurycego Horowitza odbył się dziś po południu przy nader tłumnym udziale publiczności. Nad grobem przemówił w serdecznych słowach poseł i radca miejski dr Adolf Gross.

Przewożenie chorych zakaźnych. W poruszanej od kilku dni sprawie przewożenia chorych zakaźnych otrzymujemy jeszcze ze sfer lekarskich uwagi następującej treści:

Gdy przed kilku dniami w notatce sprawy dotknąłem, remonstrowałem nie przeciw sposobowi przewożenia, lecz tylko przeciw przywożeniu takich chorych do Krakowa. Chodziło tylko o dokonywanie czynności przywożenia chorych z zupełnem pominięciem przepisów do tego przedmiotu w całem państwie obowiązujących i przestrzeganych wszędzie — oprócz Krakowa i okolicy. W każdem zorganizowanem społeczeństwie wyłom w przepisach lub wyjątek od rozporządzeń, obowiązujących wszystkich, mogą czynić jedynie czynniki do tego powołane. Skoro ani dla rodziny Domanusów, ani dla Dąbia, ani nawet dla krak. Towarzystwa ratunkowego pod tym względem nie wprowadzono odmiennych postanowień ustawowych, jest w każdym przypadku obowiązkiem odnośnych czynników wyjednać pozwolenie na przywiezienie chorego do miasta, czego w tym przypadku zaniedbano, taksamo jak zaniedbano tego uczynić przed kilku tygodniami, gdy tego rodzaju chorą przywieziono do Krakowa ze Zwierzyńca. Lex dura, sed lex. Zdanie, że uczyniono to ze względu na bezpieczeństwo (!) Krakowa, a więc widocznie w interesie mieszkańców jest osobliwym paradoksem, pod którego płaszczyk mógłby się snadnie schować i ten, kto chłopca chorego na płonicę koleją z Oświęcimia do Krakowa przysłał i po Krakowie tramwajem obwoził, jak o tem wczoraj w „Nowej Reformie" podano.

Zupełnie słuszną była uwaga szan. redakcyi, że sprawa przewożenia, względnie przywożenia zakaźnych chorych przedstawia znaczne niedomagania i luki, uwagę tę uzupełnić należy uwagą, że jest to tylko jedna ze spraw administracyjno-lekarskich, których uporządkowanie jest ze względu na dobro publiczne wielce pożądanem. Ten właśnie wzgląd na dobro publiczne stanowił motyw do poruszenia przedmiotu w dzienniku i to mimo całego i pełnego uznania dla Towarzystwa ratunkowego, które obecnie stało się integralną częścią miejscowej organizacyi zdrowotnej i którego rozwój musi leżeć na sercu każdemu dobrze myślącemu.

Z teatru. W dzisiejszem przedstawieniu opery Pucciniego „Cyganerya" basową partyę Colline'a odśpiewa p. Stanisław Tarnawski, artysta opery warszawskiej, a to w zastępstwie niedysponowanego p. Mossoczego.

Wypadek woźnicy. Wczoraj wieczorem dorożka L. 10, przejeżdżając Rynkiem koło ulicy Sławkowskiej, wskutek braku odpowiedniego zabezpieczenia, wpadła do rowu, kopanego dla założenia kanalizacyi w tem miejscu. Skończyło się szczęśliwie tylko na potłuczeniu konia, który, spadając do rowu, zerwał uprząż i złamał dyszel.

Należałoby, aby przedsiębiorstwa, prowadzące tego rodzaju roboty, ubezpieczały je należycie.

Z kroniki policyjnej. Policya aresztowała wczoraj parobka w restauracyi Federgrüna przy ulicy Sławkowskiej, Wincentego Bigaja, który dobranym kluczem otwierał kasę, stojącą w sklepie i wybierał z niej pewne kwoty pieniędzy. Szkodę ocenia właściciel restauracyi na kilkadziesiąt koron.

Śmiałe włamanie we dworze. Ubiegłej nocy między godziną 12 a 1 wtargnęli niewiadomi sprawcy do dworu drów Bogdanowiczów w Łagiewnikach. Szajka dokładnie widocznie obznajomiona z rozkładem w domu, dostała się do wnętrza przez niedomknięte okna i rozpoczęła plądrowanie w pokojach. W poju jadalnym dobrali się złoczyncy do stojącej tamże serwantki, w której mieściły się drogie serwisy i srebra, a które zabrali w wartości kilkunastu tysięcy koron i nadto z przedpokoju płaszcz bronzowy z podszewką w kratę. Po dokonanej kradzieży bandyci umknęli. Władze policyjne w Podgórzu i w Krakowie wdrożyły energiczne śledztwo w tej sprawie.

Groźne zajście. Dwaj mieszkańcy Podgórza pp. Brumow Dika i St. Pułka siedzieli wczoraj w pewnej restauracyi przy ulicy Lwowskiej i zabawiali się czytaniem pism humorystycznych. Do nich zbliżył się, przybyły do restauracyi, 43-letni czeladnik stolarski z Rosyi, Franciszek Stojewski, obecnie zamieszkały w Podgórzu i zażądał, aby zaprzestali czytać, gdyż z powodu rewolucyi w Rosyi, nie jest pora do czytania dowcipów. Obaj czytelnicy zdumieni spojrzeli na przybysza, stosującego do nich tak dziwne życzenie, on jednak rzucił się ku nim i wyrwał z obu rąk gazety. Sądząc, że mają do czynienia z człowiekiem chorym na umyśle, nie chcąc wywołać awantury, obaj w spokoju opuścili restauracyę i wyszli na ulicę. Stojewskiemu nie spodobało się widocznie podobne zakończenie sprawy i dobywszy rewolweru począł gonić za idącymi. Ci, widząc broń w ręku szaleńca, poczęli uciekać. — Zajście zgromadziło większą liczbę osób, którym udało się w końcu furyata ubezwładnić. Rozbrojono go i odprowadzono na inspekcyę policyjną. Tu donieśli sąsiedzi, mieszkający w tym domu, co Stojemski, że on codziennie urządza sobie kanonadę rewolwerową po pokoju, wystraszając mieszkańców domu.

Z kraju.

Co na to p. minister dla Galicyi? Z kół pocztowych donoszą nam, iż wniesione przez kilku

posłów interpelacye w Radzie państwa w sprawie nominacyj starszych kontrolorów pocztowych, w obrębie dyrekcyi pocztowej galicyjskiej, nie powstrzymały jej wcale od próbowania szczęścia dalszego w tym samym kierunku. Dyrekcya pocztowa we Lwowie zaproponowała znowu na wyższe posady, na które czekają starsi, uprawnieni do awansu urzędnicy, trzech młodszych kontrolorów, protegowanych przez rozmaite osobistości, sfery i wpływy. Ministerstwo zwróciło wprawdzie tę propozycyę, ale zachodzi uzasadniona obawa, że dyrekcya lwowska dopóty ich stawiać w propozycyi będzie, aż swoich protegowanych przeprze. Byłoby to wielką niesprawiedliwością i musiałoby wywołać zupełnie naturalne rozgoryczenie w sferach urzędników pocztowych galicyjskich, bez tego już zrażonych do swojej przełożonej dyrekcyi i utyskujących na niesprawiedliwe w niej rządy.

Ponieważ nominacye wyższych urzędników dla Galicyi muszą zyskać także aprobatę ministra dla Galicyi, hr. Dzieduszyckiego, mniemamy zatem, że on nie dopuści, ażeby urzędnikom galicyjskiej dyrekcyi pocztowej miała się stać ponownie krzywda.

Bochnia, 27 lipca. (Miejski skład węgli. Warzelnia soli. Sąd obwodowy.)

Sprawa drożyzny węgla stała się na ostatniem posiedzeniu bocheńskiej Rady miejskiej (23 b. m.) przedmiotem interpelacyi r. Porębskiego, który przypomniał magistratowi powziętą w zimie na wniosek dra Kiernika, uchwałę, aby magistrat poczynił przygotowania celem otwarcia w bieżącym roku miejskiego składu węgla. Wówczas magistrat wymawiał się, iż natychmiastowe otwarcie składu węgli okazało się niemożliwem ze względu na trudność nabycia w sezonie zimowym większej ilości węgli i Rada zgodziła się na pewną zwłokę. Obecnie zapewnił burmistrz, że uchwała Rady zostanie wykonaną tak, iż możemy mieć nadzieję, że mieszkańcy nie zostaną zdani na wyzysk lichwiarzy węglowych.

Na tem posiedzeniu Rady zażądał dr Kiernik, aby Rada wdrożyła energiczne kroki u rządu, celem zaprowadzenia w Bochni warzelni soli. Już bowiem przed kilku laty rząd postanowił zaprowadzić warzelnie w Wieliczce i Bochni, podczas gdy jednak w Wieliczce sprawa ta zaczyna przybierać realne kształty i podjęte zostały przygotowania w tym kierunku — o Bochni rząd zapomniał, pomimo, że prowadzenie warzelni w Bochni jest choćby z tego powodu łatwiejsze i dla rządu nawet rentowniejsze, że bez osobnej odbudowy leżą nagromadzone w ciągu wieków w kopalni bocheńskiej całe masy miałczyzny, mieszczące w sobie wielki procent soli, jako gotowy materyał do warzelni, podczas gdy w Wieliczce materyału takiego gotowego nie ma, gdyż miałczyzny podobne zostały już tam wyzyskane na sól fabryczną, a zresztą ze względów na układ kopalni, musiano tam zasypywać komory, aby przeszkodzić możliwemu zapadaniu się kopalni. Mimo to rząd pomija Bochnię, narażając miasto na upadek, gdyż z natury rzeczy istnienie warzelni tylko w Wieliczce sprowadzi ograniczenie produkcyi soli spożywczej w Bochni, skoro choćby najładniejsza sól kamienna nie wytrzyma konkurencyi ze solą, wyprodukowaną we warzelniach, jako czyściejszą, bielszą, piękniejszą, tak, że kopalnie bocheńskie ograniczyłyby swą produkcyę do soli bydlęcej i fabrycznej, co spowodowałoby upadek salin, a pośrednio i miasta, które właśnie teraz stoi w przededniu wielkich inwestycyj.

Również w innym kierunku grozi miastu pokrzywdzenie. Dawno już bowiem uznały kompetentne czynniki za konieczne kreowanie sądu obwodowego w Bochni. Potrzebę tę uznał Sejm, uchwalając kilkakrotne rezolucye do rządu, uznało i ministerstwo sprawiedliwości, a nawet cesarz, udzielając już aprobaty przedwstępnej. Szkopułem, o który sprawa się rozbijała, była opozycya ministra skarbu. Tymczasem inne miasta zaczynają się upominać o sąd obwodowy. Koło polskie uznaje ich potrzebę, co więcej minister sprawiedliwości dr Klein składa w Izbie posłów oświadczenie, z którego można wnosić na rychłe utworzenie sądu obwodowego w Jarosławiu, tylko o Bochni znowu cicho. A przecież posłem Bochni jest sam pan minister skarbu, więc gdy sprawa dotychczas tylko o opór poprzednich ministrów skarbu się rozbijała, nie powinna chyba obecnie z tej strony napotkać na trudności. Dlatego zażądał wnioskodawca, aby Rada nie pozwoliła na skrzywdzenie miasta i wysłała w tych obu dla rozwoju miasta tak ważnych sprawach deputacyę do swego posła, a ministra skarbu.

W dyskusyi, jaka się nad wnioskami temi rozwinęła, uznano ważność tych spraw, wnioski uchwalono, a burmistrz przyrzekł, że spraw tych należycie pilnować będzie.

Należy przypuszczać, że Ekse. Korytowski okaże się względniejszym dla uzasadnionego i uznanego już przez władze centralne żądania miasta Bochni, które mu powierzyło swój mandat poselski. *r. ł.*

Nowy Sącz, 29 lipca. (Groźny pożar. Z za kulis szkolnej Rady krajowej). W niedzielę zostało całe miasto zaalarmowane dzwonem pożarnym. Olbrzymi ogień wybuchł w podmiejskiej wsi Bieczycach, dokąd też zaraz udała się straż pożarna. Pastwą pożaru padło 12 gospodarstw, przeważnie ubezpieczonych. Ratunek był bardzo słaby z tego powodu, iż przeważna część mieszkańców była na odpuście w Starym Sączu. Przyczyna pożaru nieznana.

Jak swego czasu donosiłem, Rada szkolna krajowa rozpisała rozprawę ofertową na najem budynku, w którym ma się mieścić paralelka gimnazyum. — Z pomiędzy kilku wniesionych Rada szkolna przyjęła ofertę p. Pisza, aczkolwiek budynek przezeń ofiarowany, pod żadnym względem nie odpowiada wymaganiom szkolnym i hygienicznym. Trzeba bowiem zważyć, iż w budynku tym w parterze mieści się szynk, będący zarazem hotelem najgorszego gatunku. W sprawie tej wnieśli obywatele tutejsi protest do ministerstwa oświaty z żądaniem, aby kontraktu nie zatwierdziło, tembardziej, że Rada szkolna krajowa rozporządziła się tu wbrew opinii lekarza powiatowego.

Ze Świata.

Z Warszawy. (Liczba mieszkańców Warszawy. Umiastowienie instytucyj dobroczynnych. Z prasy). Wedle ostatnich wykazów statystycznych, przeprowadzonych z powodu potrzeby przygotowania list wyborczych, liczy Warszawa 764.711 mieszkańców, w tem 446.031 katolików, 265.122 żydów, 33.197 prawosławnych, 19.400 protestantów, 861 osób innych wyznań.

Jak wiadomo, rada ministrów zatwierdziła wniosek ministra spraw wewnętrznych o oddaniu pod zarząd miasta instytucyj dobroczynnych, zawiadowanych dotychczas przez radę miejską dobroczynności publicznej. Rada dobroczynności publicznej miała pod lwoim zarządem szpitale (św. Ducha, św. Rocha, św. Łazarza, w Tworkach, praski, wolski, ewangelicki, żydowski), przytułki i ochronki. Kapitały tych instytucyj wynosiły 5,049.797 rubli, nieruchomości przedstawiały wartość 1,618.402 rb.

P. Stefan Maryan Lewental nabył od pani Jadwigi z Szymanowskich Wierusz-Kowalskiej udział jej w wydawnictwie „Kuryera Warszawskiego“.

Z Łodzi. (Zabójstwa. Skazanie za mowę. Tyfus). Wczoraj po południu przy ulicy Średniej nieznajomi ludzie postrzelili robotnika Jana Piętaka, na ulicy Konstantynowskiej zaś zastrzelono Jana Górę, lat 25.

Z polecenia tymczasowego generał-gubernatora piotrkowskiego skazano na 3 miesiące więzienia mieszkańca osady Tuszyn, Michała Chławińskiego, za przemówienie na zebraniu gminnem, podburzające do niepłacenia podatków.

Tyfus szerzy się coraz bardziej. Znów zachorowało 11 osób.

Represye prasowe. Z Lublina donoszą: Redakcyę „Lublinianina“ skazano na 500 rubli kary za szenie artykułu politycznego.

Wypadek na wyścigach. W Kottingbrunn podczas wyścigów, a mianowicie podczas jazdy panów, trzy konie po przebyciu około 500 metrów od startu padły jeden przez drugiego. Pierwszy padł „Sacharow“, przez niego zaś przewróciły się „Pallos“ i „Jutta“. Jadący na „Pallosie“ p. Bolesław Zangen podniósł się zaraz, natomiast jadący na „Jutta“ rotmistrz bar. Eltz, tudzież jadący na „Sacharowie“ porucznik Kamillo Bregant, zostali na ziemi bez przytomności. Bar. Eltz, przyszedłszy nieco do siebie usiłował pieszo wyjść z toru, ale musiał zaraz usiąść, poczem odwieziono go do pokoju sanitarnego, gdzie ponownie stracił przytomność. Porucznika Breganta odniesiono na noszach. Lekarze nie mogli na razie dać stanowczej dyagnozy, przypuszczali tylko, że nastąpiło wstrząśnienie mózgu. Jak donoszą dzienniki wiedeńskie, porucznik Bregant wyjechał już z Kottingbrunn, a rotmistrz Eltz jeszcze niedomaga, ale rychło wróci do zdrowia.

Obłąkany mordercą. Dotąd policya nie wpadła na trop zbrodniarza, który w Berlinie na trzech dziewczynkach dopuścił się ohydnych występków. Jedna z ofiar, Berta Senft, podała rysopis zbrodniarza, ale rysopis ów jest tak ogólnikowy, że nie ma żadnej wartości. Policya otrzymała już 500 doniesień anonimowych, po największej części zwracających się przeciwko młodym mężczyznom, którzy w sposób nieprzyzwoity nagabywali dzieci. Sądowa obdukcya zwłok małej Małgorzaty Brawitz wykazała, że śmierć jej nastąpiła skutkiem dwóch pchnięć w serce. Jako broń nie służyła pewnie nożyc, lecz jakieś wąskie, ostre narzędzie długości 8 do 10 centimetrów.

Pomiędzy wielką liczbą uwięzionych osób największą wagę przykłada obecnie policya do pewnego włamywacza, od dawna poszukiwanego, który obecnie dostał się do więzienia, a który był już karany za kradzieże i występki przeciwko moralności. Ostatnim razem umieszczono go nie w więzieniu, ale w zakładzie dla obłąkanych pod Gnieznem. Człowiek ten przyznał się wobec komisarza policyi, że popełnił wspomniane trzy zbrodnie. Przyznanie się do czynu ze strony obłąkanego nie ma wielkiej wartości, jednakże w obecnym wypadku o tyle trzeba się z niem liczyć, że wygląd jego zgadza się z opisem zbrodniarza, danym policyi przez osoby, które go widziały biegnącego ulicami. Oczywiście jest to domniemany zbrodniarz.

Zmarli.

W Kołomyi zmarł Władysław Zieliński, starszy rewident dyrekcyi kolejowej stanisławowskiej, w 66 roku życia. Ś. p. Zieliński walczył w roku 1863 w szeregach powstańczych pod Hordyńskim, Miniewskim i Komorowskim, po upadku powstania odsiedział u Karmelitów we Lwowie siedmiomiesięczne więzienie. Jako człowiek i urzędnik cieszył się zasłużonym szacunkiem, czego wymownym dowodem był pogrzeb jego w Kołomyi, w piątek ubiegły odbyty, w którym wzięli udział koledzy zmarłego w bardzo pokaźnej liczbie, jako też delegacya uczestników powstania r. 1863 ze Stanisławowa.

Mianowania szkolne. Lwów (Tel.). Rada szk. kraj. zamianowała rzeczywistymi nauczycielami zastępców nauczycieli X. Michała Klamuta z gimnazyum w Nowym Sączu do oddziałów równorzędnych tego zakładu; X. Zygmunt Kulig w gimnazyum św. Jacka w Krakowie do filii tego zakładu; X. Jana Sadowskiego w gimn. w Wadowicach do szkoły realnej w Żywcu; Jana Szmyta z gimn. Podgórze do gimn. Bochnia; dra Sydona Loreta z IV. gimnazyum Lwów do gimnazyum Nowy Sącz i z przydzieleniem do służby w III. gimn. w Krakowie; Seweryna Hammera z gimn. św. Anny Kraków do gimnazyum Nowy Sącz; Władysława Janika z gimn. Podgórze do gimn. Nowy Sącz; Józefa Leśniaka z gimn. św. Anny Kraków do filii gimn. Nowy Sącz; Włodz. Budzynowskiego w gimn. I. Rzeszów, Szczęsnego Jasiewicza i Wład. Schneiberga w II gimn. Rzeszów, Wład. Kurka z gimn. III Kraków, gimn. I Tarnów, Józefa Maurera z gimn. Podgórze do gimn. Franc. Józefa Lwów, Adama Kazanowskiego z gimn. Dębica, do gimn. Brzeżany, Wiktora Świderskiego z gim. I Tarnów do gimn. Dębica, dra Józefa Ujejskiego z g. św. Jacka w Krakowie do filii gimn. Nowy Sącz, z przydzieleniem do służby z gimn. św. Jacka w Krakowie, Stan. Matuszewskiego z II real. Kraków do gim. Wadowice, Ludw. Eminowicza z gimn. Bochnia do gimn. Jasło, dr Stan. Turowskiego z gim. III Kraków do g. I Tarnów, St. Filimowskiego z g. II Rzeszów do real. Jarosław, F. Bromowicza z gim. Podgórze do gim. Bochnia, Fr. Wzorka i Jana Kmietowicza w gimn. Nowy Sącz, Sebastyana Flizaka z gim. Bochnia do gim. Nowy Targ, Jana Bilińskiego w real. Żywiec, Kazimierza Barana z gimn. V Kraków do gimn. Nowy Targ, Jana Gebhardta z gim. III Kraków do gim. Wadowice, Mieczysława Piątkowskiego z gim. V Kraków do gim. Bochnia, Józefa Urbanka z gim. III Kraków do gim. Bochnia, Maryana Langa z gim. św. Anny Kraków do gimn. Wadowice, Emiliana Wyrobka z II real. Kraków do gim. Gorlice, Łukasza Storczykowskiego z I real. Kraków do filii polskiego gimn. Tarnopol, Feliksa Gizowskiego z I real. Kraków do real. Żywiec, Teodozego Barczewskiego z I real. Kraków do real. Śniatyn.

Mianowania i przeniesienia. Minister rolnictwa zamianował lustratora lasów Ryszarda Nawratila radcą leśnictwa, a zarządców lasów i dóbr państwowych Antoniego Jaworskiego, Alojzego Valentę i Bronisława Lipińskiego lustratorami lasów.

Rada szkolna krajowa zamianowała naucz. kierującym 2-kl. szkoły w Rybarzowicach Józefa Krzemienia, b. nauczyciela szkoły 1-kl. w Nidku (Wadowice).

Dyrekcya poczt i telegrafów zezwoliła na wzajemną zamianę miejsc służbowych kontrolorom pocztowym Adolfowi Sporowi we Lwowie i Wacławowi Jurkiewiczowi w Brodach.

Repertoar teatru miejskiego.

We środę: „Boccacio“.
We czwartek: „Wesoła wdówka“ (z p. Miłowską).
W piątek: „Opowieści Hoffmana“.
W sobotę: „Druciarz“ (benefis p. Lalewicza).
W niedzielę: „Boccacio“.
W poniedziałek: „Wesoła wdówka“ (z panią Schupp).
We wtorek: „To coś“, operetka Weinbergera.

Z kalendarza. We środę 31 lipca: Ignacego Loyoli i Heleny m.; we czwartek 1 sierpnia: Piotra w Okow. i Fausta.; w piątek 2 sierpnia: N. M. P. Anielsk. i Alfonsa bw.

Wschód słońca 31 lipca o godz. 4 m. 9, zachód o 7 m 24; długość dnia 15 godzin min. 15.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 29 lipca termometr doszedł od 16·0 do 24·1 C.; barometr wahając się, opadał.

Dnia 30 lipca o godzinie 7 rano stan barometru 739·8 mm., termometru 17·5 C.; cisza.

Kronika lwowska.

Lwów, 30 lipca.

Zamknięcie wystawy przyrodniczo-lekarskiej odbyło się w niedzielę we Lwowie. W pawilonach i na placu panował ścisk. Sprzedano około 10 tysięcy biletów wstępu.

Nagrody przyznane wystawcom z prowincyi wysyłane będą w krótkim czasie pocztą.

W poprzednich wykazach nagród opuszczono kilka, mianowicie dyplom uznania przyznano lwowskiemu zakładowemi wodociągowemu i jego dyrektorowi, p. Aleksandrowiczowi, medal złoty otrzymał p. Czesław Nagórski ze Starogrodu pod Gdańskiem, podziękowanie dr Alojzy Loewy w Nisku.

Wystawcy obcy z poza granic kraju, którzy wzięli udział w wystawie, zostali z góry wykluczeni od odznaczeń rządowych, to jest medali srebrnych i bronzowych. Rodacy nasi, mieszkający za granicą Galicyi zostali również wyłączeni od tego odznaczenia.

Z obcych firm odznaczono: Dyplom honorowy wystawy otrzymali: prof. Stanisław Kostanecki i Wiktor Lampe w Bernie;. w Pradze: J. Vindysz i Bratri Cziżek; w Wiedniu: K. Reichert, C. Ash & Sons, Reiniger Gebbert et Schall, naczelny zarząd fabryki tytoniu, Kurtz Ritschel et Henneberg, Vereinigte electro-technische Institut, Frankfurt—Aschaffenburg; K. Zeiss, Jena; Rossel Schwarz et Unmack, Bunzendorf; J. Müller, Charlottenburg. — Dyplom uznania: Inżynier Dessauer, Aschaffenburg; „Landesverband für Fremden-Verkehrs“, Wiedeń. Medal złoty: w Pradze: firma Gottwald, Towarzystwo akcyjne dla budowy maszyn „Ruston“ i Franciszek Haas; w Wiedniu: Towarzystwo „Kelion“, Porsche et Weisse, A. Reiner, Sans & Peschka, J. Leiter, V. E. Zahradnik, M. Schütz, H. Steinbuch, firma Nemetz; dr Koloman Szegö, Abbazya; sanatoryum Schwitzerhof w Gracu, M. Kohl w Chemnitz, Acker et Gerlach, Frankfurt nad Menem; H. Nestle, Vevey; dr Theinhardt, Cannstadt; Paweł Altmann w Berlinie; C. Stiefenhoffer w Stuttgardzie.

Medal srebrny: L. Karaman, Serajewo; w Wiedniu: H. Dümmler, A. Schwarz, R. Thürriegl, Taich, Abwasser Reinigungs-Geselschaft, K. Raupenstrauch, J. Lipschütz i M. Garwens. — Podziękowania od dyrekcyi wystawy otrzymali: Za wysyłkę wód mineralnych: „Billin“ w Czechach, „Gieshübler“ w Czechach, w Franzesbad, „Hunyady Janos“, wody karlsbadzkiej, marienbadzkiej i Schottländer w Karlsbadzie; Dyrekcya kąpieli i źródeł Ems; Tow. akc. Gleichenberg; Miasto kuracyjne Karlsbad; Przedsiębiorstwo źródlane Krondorf; Przedsiębiorstwo źródlane Salvator; Tow. akc. Oberselters; Comp. Fern. d'Etablisement de Vichy; Zarząd król. mineralnych kąpieli Niesinga; Dr Sedlitzky w Hallein.

Domy dla kolejarzy we Lwowie. Ministerstwo kolejowe, uwzględniając usilne starania kolejarzy, postanowiło wybudować we Lwowie z funduszów humanitarnych austryackich kolei państwowych jeden dom trzypiętrowy na 68 mieszkań dla urzędników, a 12 trzypiętrowych domów na 192 mieszkań dla podurzędników, służby i robotników kolejowych. Dom mieszkalny dla urzędników stanie na gruntach Zacharyewicza i Spółki przy ulicy Leona Sapiehy w pobliżu politechniki, domy zaś dla reszty wspomnianego personalu na gruntach Reinigera przy ulicy Grodeckiej. Zarządzenie to wpłynie korzystnie na obniżenie czynszów mieszkalnych we Lwowie.

Wiceinstruktor straży ogniowej miejskiej. Magistrat m. Lwowa ogłasza konkurs na posadę zastępcy instruktora straży ogniowej miejskiej z poborami XI rangi służbowej. Warunkiem: fachowe uzdolnienie, silna budowa ciała i ukończona szkoła średnia. Termin do 10 sierpnia b. r.

Złamanie ręki. Staroście drowi Antoniemu Zollowi we Lwowie zdarzył się nieszczęśliwy wypadek. Kiedy bowiem wyjeżdżał z domu, na zakręcie ulicy konie szarpnęły tak gwałtownie, iż dr Zoll wypadł z powozu i doznał złamania lewej ręki.

Strajk robotników kanalarskich powstał wczoraj we Lwowie. Przyczyną strajku jest ciężkie ekonomiczne położenie i fatalne warunki już i tak okropnej pracy. Przed kilku jeszcze dniami przedłożyli robotnicy kanalarscy swe żądania pracodawcom, ci jednak ofiarowali zaledwie 40 halerzy podwyżki, skutkiem tego robotnicy uchwalili rozpocząć strajk.

Sensacyjna afera szpiegowska. Aresztowany Kotiarewicz, false „Kryłów“ lub „hr. Zieliński“, jak donosi „Głos“, odegrał także rolę podczas ostatniego pobytu cesarza w Budapeszcie. Jak wiadomo, cesarz przyjechał 8 czerwca do Budapesztu, celem wzięcia udziału w uroczystościach jubileuszowych i nagle stamtąd wyjechał. Otóż podług „Głosu“ bezpośrednim powodem wyjazdu była wiadomość, zakomunikowana przez Kryłowa-Zielińskiego policyi, a przez policyę budapeszteńską dworowi cesarskiemu, że na cesarza gotuje się zamach anarchistyczny. Policya budapeszteńska przyjęła relacyę Zielińskiego jako rzecz poważną. Codziennie informował on o stanie spisku, posiedzeniach i uchwałach, a w przededniu zamachu cesarz wyjechał. — Później okazało się, że cały zamach był wymysłem Zielińskiego, którego przyaresztowano w Budapeszcie, skąd jednak uciekł do Galicyi.

Z Rosyi i zaboru rosyjskiego.

(Telegramy „N. Reformy“ z 30 lipca.)

Odroczenie zjazdu w Swinemünde?

Berlin. Używany często do półurzędowych enuncyacyi konserwatywny dziennik „Post“ donosi, że możliwą jest rzeczą, iż zjazd cara z cesarzem Wilhelmem w Swinemünde, który ma się odbyć dnia 4 sierpnia, zostanie odroczony. W Petersburgu powstały bowiem z powodu odkrycia nowego spisku na życie cara pewne obawy o jego bezpieczeństwo w drodze. Wobec tego cesarz Wilhelm sam miał zalecić carowi odroczenie zjazdu. W tej sprawie odbywa się od dwóch dni między Petersburgiem a Berlinem wymiana not.

Nowy zamach.

Petersburg. Na stacyi Sławianka kolei Mikołajewskiej eksplodowała pod kołami pociągu, którym jechał w. ks. Mikołaj, bomba, nie wyrządzając jednakże większej szkody.

Źle strzelają!

Berlin. „Russ. Correspondenz“ donosi z Petersburga, że szef żandarmeryi wydał osobny okólnik do wszystkich komend żandarmskich, w którym zarzuca żandarmom, że źle strzelają. Okoliczność ta sprawia, że tylu aresztantów ucieka z więzień, lub podczas rozruchów, lub w podróży. Udzielając żandarmom z tego powodu ostrej nagany, wzywa ich szef żandarmeryi do ściślejszych ćwiczeń w strzelaniu.

Bierna rezystencya.

Petersburg. Z Wilna donoszą, że z powodu odrzucenia petycyi tamtejszych kolejarzy o podwyższenie płacy, przywódcy kolejarzy grożą bierną rezystencyą całego personalu kolejowego.

„Konstytucyjne rządy“.

Moskwa. Gubernator zarządził rozwiązanie wszystkich stowarzyszeń i zgromadzeń robotniczych w gubernii moskiewskiej.

Wypadek czy zamach.

Aszabad. Na stacyi Bani kolei australsko-azyatyckiej wykoleił się pociąg, przyczem 4 osoby zginęły, a 18 odniosło rany.

General Brun w Petersburgu.

Berlin. Z Petersburga donoszą do gazet tutejszych, że przyjęcie szefa francuskiego generalnego sztabu gen. Bruna w Petersburgu jest więcej niż chłodne. Z okazyi jego przybycia rosyjskie pisma konserwatywne ostro uderzają na prezydenta gabinetu Clémenceau, zarzucając mu, że nie dość energicznie zwalcza ruch antiwojskowy we Francyi.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości „Nowej Reformy“

z dnia 30 lipca.

Budapeszt. Patryarcha serbski Brankowicz jest umierający.

Pogłoski o rekonstrukcyi gabinetu.

Linc. „Linzer Tagespost“ zapisuje szereg zmian, jakie rzekomo w gabinecie br. Becka nastąpić mają w jesieni. Minister kolei Derschatta zostać ma ministrem sprawiedliwości po Kleinie, Ebenchoch ministrem rolnictwa. Mówią także, że poseł Wittek, b. minister kolei, zostać ma ministrem handlu w miejsce Forzta. Również przez utworzenie ministerstwa pracy jeszcze jedno stronnictwo uzyska portfel w gabinecie br. Becka.

Tegoroczne manewry.

Wiedeń. Według planu tegorocznych manewrów odbyć się mają manewry korpusu przemyskiego od dnia 7 do 12 września w okolicy Chyrowa. Manewry 11 korpusu (lwowskiego) rozpocząć się mają 17 do 18 września w okolicy Tłumacza. — Wezmą w nich udział obie dywizye piechoty i dywizya obrony krajowej, dywizya kawaleryi tego korpusu odbędzie wielkie ćwiczenia dnia 6 września w okolicy Zborowa i Kozłowa. — Korpus krakowski wyruszy na manewry dnia 30 lub 31 sierpnia w okolicę Freibergu na Śląsku. W tym samym czasie odbędą się ćwiczenia dywizyi kawaleryi tego korpusu w okolicy Bielska.

Dwa wiece.

Praga. W kołach czesko-klerykalnych zapowiadają, że podczas odbyć się mającego w Pradze demonstracyjnego kongresu czesko-liberalnego, kierykalne stronnictwo czeskie urządzi demonstracyę przeciwną. Wobec tego z obawy przed rozruchami, zakazane prawdopodobnie zostaną oba te wiece.

Strajk piekarzy.

Celowiec. Piekarze zażądali 10 godz. dnia pracy z 1 godz. pauzą, oraz podwyższenia płac, zupełnego odpoczynku niedzielnego i uznania święta 1 maja. Celem przeprowadzenia tych żądań rozpoczęli strajk. Majstrowie zapowiadają, na wypadek przyjęcia tych żądań, podwyższenie cen chleba.

Włosi przeciwko Niemcom.

Wiedeń. „N. Fr. Presse“ zamieszcza obszerny, choć nieco tendencyjny opis zajść na wycieczce niemieckich „turnerów“ w południowym Tyrolu. Gdy „turnerzy“ przybyli do Trydentu, Włosi zażądali, aby natychmiast opuścili miasto i aby wydali przywódcę wycieczki prof. Mayera, poddanego pruskiego. Poseł do parlamentu Avantini (socyalista), przemawiał przeciw Niemcom i ostro wystąpił przeciw wtargnięciu przez nich na terytoryum włoskie. Starosta trydencki uznając, że sytuacya jest poważną, radził turnerom, aby Trydent opuścili, zwłaszcza, że otrzymał informacyę, iż z Roveredo wybiera się tysiąc Włochów, celem wzmocnienia demonstracyi antiniemieckiej w Trydencie. Turnerzy opuścili więc Trydent i w towarzystwie starosty i pięciu żandarmów, udali się do Cajano. W drodze spotkali ich Włosi na automobilach i chcieli odfotografować Mayera, przeciw czemu on protestował, za co został obity. Następnie udali się turnerzy do Cajano, gdzie powitani zostali gradem kamieni i strzałem rewolwerowym. Kilku z nich odniosło rany. Także na dworcu ich atakowano. Dalszych starć uniknięto w ten sposób, że pociąg wysłano wcześniej, niż przewidziane było regulaminem ruchu.

Trydent. Poseł Avantini wysłał depeszę do bar. Becka z protestem przeciw prowokacyjnej wizycie „turnerów“ niemieckich. Burmistrz Trydentu wysłał taką samą depeszę.

Insbruk. Prof. Meyer, przywódca wycieczki niemieckiej do Trydentu, ogłasza w tutejszej niemieckiej gazecie artykuł, w którym uderza ostro na Włochów i opisuje zajścia podczas wycieczki. Twierdzi on, że tylko cudem uszedł śmierci. Jeden z uczestników wycieczki jest tak ciężko ranny, iż jego życiu grozi poważne niebezpieczeństwo.

Gwarancye konstytucyjne.

Budapeszt. „Pesti Hirlap“ dowiaduje się, że prezydent gabinetu węgierskiego, dr Weckerle, podczas audyencyi swej w Ischlu przedłożył cesarzowi ponownie projekt gwarancyj konstytucyjnych, że atoli cesarz ponownie odmówił przyjęcia tego projektu, czyniąc rozmaite zastrzeżenia.

O powszechne równe prawo głosowania.

Debreczyn. Wczoraj wieczorem odbyło się tu wielkie zgromadzenie ludowe, na którem przyjęto rezolucyę tej treści, że jeśli rząd do jesieni nie przedłoży sejmowi węgierskiemu projektu reformy wyborczej w duchu powszechnego, równego prawa głosowania, nastąpi ogólny strajk robotników żniwnych.

Król Edward w Ischlu.

Ischl. Jak słychać, podczas pobytu króla angielskiego w Ischlu u cesarza Franciszka Józefa, obaj monarchowie odbędą wycieczkę do Gmunden, do mieszkającego tam ks. Kumberland.

Wybory do Rad generalnych we Francyi.

Paryż. Według ostatnich sprawozdań o wyborach do Rad generalnych znanych jest 1298 wyników. Wybranych zostało: 253 reakcyonistów, 10 nacyonalistów, 137 progresistów, 297 republikanów, 565 radykalnych socyalistów i innych radykałów.

Serbia i Czarnogóra.

Belgrad. Stosunki między dworem belgradzkim a czarnogórskim są tak dalece naprężone, że nie jest wykluczone zerwanie stosunków dyplomatycznych między obu państwami.

Nowe zamachy na dzieci w Berlinie.

Berlin. Wczoraj zdarzyły się znowu dwa wypadki zranienia dziewcząt. Sprawcy ani wczorajszych, ani sobotnich zajść nie wyśledzono.

Milionowa zguba.

Hamburg. Robotnik Mathias Petersen znalazł w porcie tutejszym pakiet, w którym znajdowało się trzy miliony marek. Właściciel tej olbrzymiej kwoty jeszcze się nie zgłosił.

Japończycy w Korei.

Seul. Całe miasto Seul zajęte jest przez wojka japońskie.

Krwawy tryumf.

Tanger. Podczas walki, jaką stoczono w dniu 27 b. m., zabrały wojska rządowe do niewoli 60 kobiet plemienia Elkmesów. Sądzą, że okoliczność ta zwróci plemię Elkmesów przeciw Rajzulemu. Siedm odciętych głów posłano do Tetuan.

Odpowiedzialny redaktor:
Władysław Prokesch.
Wydawca:
Michał Konopiński.

NADESŁANE.
(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi).

Kursa telegraficzne.

Wiedeń, 30 lipca. (Giełda południowa.)
Marki 117·55. Renta majowa 96·90. Renta koronowa węgierska 92·50. Akcye austr. zakł. kred. 646·75. Akcye węg. zakł. kred. 748·—. Akcye Anglobanku 303·50. Akcye Unionbanku 539·—. Akcye Bankvereinu 531·—. Akcye Länderbanku 432·—. Akcye kolei państwowych 644·—. Lombardy 149·75. Akcye kolei Elbethal —·—. Akcye fabryki broni —·—. Akcye tytoniowe 420·50. Alpiny 591·50. Rima-Muranyi 540·—. Akcye praskiego Tow. żelaznego —·—. Losy tureckie 183·—. Ruble 252·75.
Usposobienie: leniwe.

Berlin, 30 lipca. (Giełda poranna.)
Akcye kredytowe 202·25. Tow. dyskontowe —·—
Usposobienie: spok.

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie.

z 30 lipca (godz. 1 w południe.)

I. Waluty.	płacą	żądają
Ruble papierowe	252 25	253 25
Marki niemieckie	117 40	117 90
Franki papierowe	95 50	96 —
Dwudziestofrankówki w złocie	19 10	19 20
II. Listy zastawne.		
5% Listy zastawne prem. Banku hipot.	110 50	111 50
4½% Listy zastawne Banku hipot.	99 50	100 —
4% „ „ „	95 —	96 —
4½% Listy zastawne Banku krajowego	99 —	100 —

C. i k. Oddział budownictwa wojskowego 1 korpusu.
Nr 2000/V. K.

Rozpisanie oferty.

W celu zabezpieczenia robót budowlanych, dostaw i innych pobocznych świadczeń przy budowie szpitala załogowego Nr 15 w Krakowie, oznaczonych według kosztorysu okrągło na kwotę 1,890.000 koron, odbędzie się

dnia 16 sierpnia 1907 o godz. 12 w południe

w kancelaryi oddziału budownictwa wojskowego 1 korpusu (Stradom 10) pisemna rozprawa ofertowa.

Bliższe warunki tej rozprawy ofertowej można przejrzeć w czasie od 31 lipca do 14 sierpnia 1907 co dzień od godziny 9 rano do 1 w południe w wymienionym oddziale budownictwa wojskowego.

Kraków, dnia 29 lipca 1907.

Komisya nadzorcza c. i k. oddziału budownictwa wojskowego 1 korpusu.

K. u. k. Militärbauabteilung des 1. Korps.
Nr. 2000/V. K.

Offertausschreibung.

Zur Sicherstellung der beim Neubaue des Garnisonsspitales Nr. 15 in Krakau vorkommenden Bauarbeiten, Lieferungen und Nebenleistungen in veranschlagten Kostenbetrage von rund 1,890.000 Kronen findet,

am 16. August 1907, um 12 Uhr mittags

in der Kanzlei der Militärbauabteilung des 1 Korps (Stradom 10) eine schriftliche Offertverhandlung statt.

Die näheren Bedingungen für diese Offertverhandlung können in der Zeit von 31. Juli bis 14. August 1907 täglich von 9 Uhr früh bis 1 Uhr nachmittags bei der gennanten Militärbauabteilung eingesehen werden.

Krakau, am 29. Juli 1907.

Verwaltungskomission der k. u. k. Militärbauabteilung des 1. Korps. 3241 1 3

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10

Rządca drukarni L. K. Górski.